

Chotnicka

P I S M O P S K

Rok III

Marzec, 1945 r.

Nr 3 (18)



Z. L. HAAROWIE

ROZKAZ NACZELNEGO WODZA

W dniu 26 lutego 1945 wydał p.o. Naczelnego Wodza, gen. dyw. Władysław Anders następujący rozkaz dzienny do Polskich Sił Zbrojnych.

Zołnierze, marynarze, lotnicy! Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej obejmując obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w tak ciężkiej dla Polski chwili. Polskie Siły Zbrojne pozostają w dalszym ciągu wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej.

Obowiązując dowództwo nad Wami, stwierdzam, że Polskie Siły Zbrojne w obecnych zmaganiach dziejowych dobrane się zasłużyły sprawie Polski i Jej aliantów. Aby siła nie rządziła nad pracami pierwszymi chwyciliśmy za broń 1. września 1939 roku. Samotni przeciwstawialiśmy się wówczas całej potęgze niemieckiej. Waleczyliśmy w Lotaryngii Polaków rozrzuconych po świecie, a Alzacji, pod Narvikiem, w Tobruku, przede wszystkim umęczonego Kraju,

pod Monte Cassino, Anconą, na linii Górnym, w Apeninach, pod Falaise i Arnheim. Waleczyliśmy cały czas na morzach i w powietrzu. Lotnikom polskim przypadł zaszczyt dopomóc Anglii w historycznej bitwie o Wielką Brytanię.

Armia Krajowa przez z górą pięć lat stawiała opór niemieckiemu najeźdźcy, zyskując nawet podziw u naszych wrogów. Powstanie w Warszawie, najwspanialsza bitwa tej wojny, wypisane jest krwawymi zgłoskami w sumieniu świata. Dzięki Tobie, Żołnierzu Polski, wypełniliśmy wobec aliantów wszystkie zobowiązania. Stwierdzam, że spełniliście Wasz obowiązek wobec Ojczyzny.

Ze sztandarami okrytymi chwałą stajemy dziś w obliczu największej tragedii naszego Narodu. Oczy wszystkich Alzacji, w Lotaryngii Polaków rozrzuconych po świecie, a przede wszystkim umęczonego Kraju,

patrzają na nas z uczuciem nadziei. Wiedzą oni, że nasz ciężki marsz żołnierski kontynuować będziemy zgodnie z naszą przysięgą, z rozkazami Pana Prezydenta, prawowitego przedstawiciela majestatu Rzeczypospolitej Polskiej, oraz z postanowieniami legalnego rządu.

Pamiętać musimy, że w wyniku tej wojny zatriumfować ma uczciwość i sprawiedliwość. Uczciwy i sprawiedliwy świat nie może być bez Polski wielkiej, silnej i niepodległej. Zgodnie z honorem do Polski takiej wrócimy jako żołnierze z bronią w ręku.

A jeżeli obcy ludzie lub bojaźliwi pytać Was będą, o co walcycie, odpowiadajcie, że żołnierz polski bije się dziś o to samo, o co poszedł w bój pięć lat temu: aby w naszym Kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem.

gen. dyw. Władysław Anders

NIEUSTĘPLIWI

Zdajemy sobie doskonale sprawę z naszych niepowodzeń, powiedzmy otwarcie — z naszych klęsk politycznych, w miarę trwania tej wojny co raz bardziej dotkliwych. Odczuwamy je tym silniej, że jednocześnie żołnierz polski osiąga takie sukcesy, które powinny stać się choć częściowo przeciwwagą tamtych niepowodzeń. Jeżeli tak, niestety, nie jest, dzieje się to dlatego, że cele tej wojny przesuwają się, zależnie od woli silniejszego wśród sojuszników. W tak uproszczonym twierdzeniu mieści się nie tylko nasza klęska polityczna, ale i klęska naszych aliantów, ujawniona dostatecznie ich ustepliwoscią. Naczelnicy ich rządów bezskutecznie więc usiłują przekonać społeczeństwa anglosaskie, że osiągnięcia krymskie są tryumfem ich mądrości politycznej. Zapowiadając szczęście światu, zwłaszcza zaś Europie, ludzka się, że wyniki głosowań w parlamentach są czymś innym niż przyznaniem się do porażki. Słowa tych panów, wygłaszane najpłynniejszą retoryką, nie mają przecież w obecnych warunkach trwalszego znaczenia niż akty umów, czy konferencyjnych uzgodnień podpisywane zamasyście w rozmaitych fazach tej wojny — czyli od przypadku do przypadku.

Taki stan rzeczy nie łagodzi jednak skutków, choćby je po stokroć nazywać „znakomitymi osiągnięciami”. Mimo więc, że „contra spem speramus” (wbrew nadziei, mamy nadzieję), nie jesteśmy optymistami. Nie możemy bowiem lekceważyć sobie dotychczasowych, coraz bardziej gorzkich doświadczeń. Sprawiedliwie należy przyznać, że ludzie, którzy długo stali u steru naszego Państwa, nie są bez winy w tych sprawach, wymagających conajmniej trafności przewidywania. Program czy taktyka p. Mikołajczyka spowodowały

wiele złego już choćby przez to, że przyniosły „ulgę” sumieniu tych, którzy zagadnienie Polski chcą rozwiązać przeciw istotnym interesom Polski. Jeżeli ktoś na chwilę uznawał racjonalność kapitulacyjnej polityki, dziś już chyba nie wątpi, że naszym jedynym programem jest nieustępliwosć i że nie mamy powodu nikomu ujmować kłopotów, które sam sobie zgotował. Naszym programem jest zatem — nie ustępowanie od celów, dla których rozpoczęliśmy tę wojnę. Celem była obrona naszego stanu posiadania przed najeźdźcą. Zmienił się najeźdźca, odmieniły się sympatie i słowa sojuszników, ale dla nas wszystko zostało nieodmienne. W tym jesteśmy zgodni w każdej sytuacji, jaka jeszcze może się wytworzyć w toku tej wojny i po jej zakończeniu.

Winy popełnione przez poprzedni Rząd, nie obciążają bowiem całego narodu. Gabinet p. Mikołajczyka musiał ustąpić, aby miejsce jego zajęli ludzie reprezentujący właśnie tę nieustępliwą wolę narodu. Żadne fałszerstwa nie zmieniają tego, że przebywający obecnie w Londynie Rząd jest jedynie legalny, że głową Rzeczypospolitej jest Prezydent Raczkiewicz. Władz tych, jako konstytucyjnych, nie może żadna obca moc usunąć i nikt też nie może nas zwolnić z przysięgi na wierność złożonej tym prawowitym władzom. Wszystkie akta prawne Prezydenta R.P. i naszego Rządu, oparte na zasadach konstytucyjnych, są dla nas obowiązujące. Uchwały krymskie w niczym nie mogą zmienić ani podważyć suwerenności tych władz, a fakty „prawne” dokonane w Kraju pod grozą bagnetów, łagrów, zsyłek, uznajemy za bezprawne.

W momencie, kiedy zdawałoby się,

że układy wielkiej trójki nabrały ważności rozstrzygającej w sprawie Polski — powierzenie obowiązków Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysławowi Andersowi jest właśnie zadokumentowaniem naszej nieustępliwosći. Polskie Siły Zbrojne — lądowe, powietrzne i morskie — są bowiem fundamentem tej jednolitej postawy narodu, a uaktywnienie instytucji Naczelnego Wodza jest umocnieniem pozycji naszego Rządu.

Fakt ten ma poza tym i inne, szczególnie ważne znaczenie. Instytucja Naczelnego Wodza była specjalnie atakowana za poprzednich, mikołajczykowski rządów. Ataki szły z zewnątrz — od strony Sowieców poprzez rząd W. Brytanii, i z wewnątrz — od strony rządu p. Mikołajczyka. Nie chcemy wchodzić w przykre sprawy ówczesnych rozgrywek personalnych. Wystarczy, że rząd Mikołajczyka nie umiał czy też nie chciał zapobiec wtrącaniu się obcych mocarstw do wewnętrzno-ustrojowych zagadnień, że był nawet skłonny ulegać naciskowi z zewnątrz. Godząc się tak podważać suwerenności naszego Rządu, osiągnął tyle, że gen. broni Karol mierz Sosnkowski musiał ustąpić ze stanowiska Naczelnego Wodza. W tragicznym momencie — upadku Warszawy — Prezydent R. P. zamianował Naczelnym Wodzem bohaterskiego dowódcę Armii Krajowej gen. dyw. Tadeusza Bór-Komorowskiego. Zamianowanie to stało się jedynie aktem symbolicznym, ponieważ gen. Bór-Komorowski po upadku Warszawy dostał się do niewoli niemieckiej. A oto dziś, w chwili nie mniej tragicznej, najwyższą godność wojskową otrzymał gen. Anders, Dowódca 2 Korpusu A.P., aby funkcję tę pełnił istotnie i myślnie w myśl naszej konstytucji, w myśl naszego



p. o. Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysław Anders

nieustępliwą woli zachowania pełnego i prawnego ustroju. Powierzenie obowiązków Naczelnego Wodza gen. Andersowi ma jednak i inne zasadnicze. Gen. Anders jako Dowódca Korpusu wykazał wybitne talenty wojenne i odnosił sukcesy wojenne o znaczeniu historycznym. Ale jego chwałę bojową we Włoszech poprzedzają czyny i tylko wojenne. Kiedy po t.zw. amnestii władze sowieckie, nie dotrzymując obowiązków, odwlekały w nieskończoność uzbrojenie naszych oddziałów formujących się z ZSRR, gen. Anders postanowił wyprowadzić wojsko polskie z Rosji. Uczynił to w słusznym przekonaniu, że w takich warunkach żołnierz polski mógł walczyć z czystym sumieniem jedynie u boku aliantów anglosaskich.

Wraz z wojskiem wyratował gen. Anders z ZSRR wiele tysięcy ludności cywilnej, zwłaszcza dzieci, pokonując opór i trudności stawiane mu przez władze sowieckie. Czyn ten świadczy nie tylko o obywatelskim poczuciu gen. Andersa, ale i o jego rozumie politycznym, który nie poddał się, jak się okazało wprzód, kłamanym sugestiom „dobrej woli” sowieckiej i nie uwiarył w szczerosć „amnestyjnej łaskawości”.

Obok świetnych zasług wojennych, wyprowadzenie tylu tysięcy ludzi z ZSRR jest czynem, którego znaczenie może jeszcze nie jest należycie doceniane. To jednak nie ulega już wątpliwości, że żołnierze wydobyci z więzień, łagrów i posiołków, stali się trzonem na-

szej Armii, która bije się z Niemcami we Włoszech i na froncie Zachodnim.

Gen. Anders tworzył to wojsko wyratowane z ZSRR — od podstaw. Z uporem, cierpliwie, w zmiennych warunkach klimatycznych, kształcił żołnierzy nie tylko w nowoczesnej sztuce wojennej, ale i w pojęciach obywatelskich. Armia gen. Andersa, ściśle: 2 Korpus, składa się z żołnierzy w pełni świadomych swoich zadań na teraz i na przyszłość. Odporny na jakąkolwiek obcą propagandę, żołnierz ten wie o co walczy, za co ginie. Jest to bowiem żołnierz ideowy. Ma on zaufanie do swojego Dowódcy, obecnie Naczelnego Wodza, wiedząc, że On myśli i czuje tak samo jak jego żołnierze, że ich nigdy nie zawiedzie, że tak, jak do-

... i niedole.

Zołnierze rozumie jednak, że obo-
wiązki Naczelnego Wodza
są w tym momencie nie la-
twe. Tym bardziej żywie musi
wdzięczność i podziw dla swojego Do-
wódcy, że wziął je na siebie, że chce
im poddać, wbrew temu, co nam za-
graża. Żołnierze 2 Korpusu odczuwają
dumą z tego, że ich Dowódca stanął nad
całością polskich Sił Zbrojnych. Widzą
w tej jedności naprawdę siłę przegna-
zoną do walki o nieustępliwą cel. Nie
skłonny do upadania na duchu, żołnierz
szuka w gen. Andersie potwierdzenia
swojej wiary w przyszłość, która musi
się oprzeć na sprawiedliwości, uczciwo-
ści i godności ludzkiej. Dla polskiego
żołnierza nigdy nie będą to jedynie go-
łostowne wyrazy. Są to jego najżywiej
odezuwane i najmocniej przyswojone
pojęcia i o nie będzie walczył każdym
sposobem. Wódz Naczelny zna wartości
bojowe swoich żołnierzy, ich hart i ich
wierność dla sprawy, która jest niez-
mienna.

Na tle uchwał konferencji krymskiej,
wypowiedzi prezydenta Roosevelta, prze-
mówień wielkobrytyjskiego premiera i
ministra spraw zagranicznych w Izbie
Gmin, na tym ponurym tle bankrutu-
jących idei — stoimy pod bronią. Chee-
my jej użyć tak, jak tego będzie wy-
magala polska racja stanu.

Naczelny Wódz powiedział w swoim roz-
kazie, że bić się będziemy o to „aby
w naszym Kraju i w świecie nigdy siła
nie mogła rządzić nad prawem”. Trudne
wciąż mamy przed sobą boje. Jesteśmy
nieomal osamotnieni w naszym szczy-
tnym zadaniu walki o wolność dla świa-

ta, a przede wszystkim dla siebie.
Jesteśmy — nieustępliwymi. Jesteśmy
nierzadkami-obywatelami, więc takimi,
którzy zgodzono się w Jacie, leży 200
mili na wschód od granicy Rosji
nasz prawowity Rząd i nasz Naczelny
Wódz.

Herminia Nagler

DO MATKI

Zadrzy ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych:
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że wróceniem moim lat bym ci przysporzył;
Wszakże, gdy cię spytają, czy twój syn powraca,
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca,

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłómaczy;
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczyl

Przebaczyć mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepacił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby ciębie pewno nie opuścił.

Juliusz Słowacki

W BŁĘDNYM KOLE

(miesięczny przegląd wydarzeń)

A Stalin milczy

W istnej powodzi słów nie tylko pra-
sa, ale i najbardziej odpowiedzialni an-
glosacy mężowie stanu usiłowali po
konferencji krymskiej przekonać swe na-
rody o błogosławieństwach, jakie dla
nich przyniesie krymski dyktat Stalina.

Premier Churchill zapewniał w Izbie
Gmin, że nieomal jaśniejsze teraz po Kry-
mie świeci słońce na świecie, mówiąc:

„Jestem przekonany, że dla ludzkości
otwarła się bardziej pomyślna epoka niż
te znane z przeszłości. Jaśniej palą się
przed ludzkością światła, jaśniej świe-
cą niż dotychczas”.

Byliśmy świadkami niecodziennego
zjawiska, gdy szczególnie nam Polakom
nie tylko wyrządzono jedną z najwięk-
szych krzywd, jakie zna historia, ale i
równocześnie kazano nam wysłuchać

długich wywodów, że te właśnie,
krzywdzące Polskę decyzje, są „słabo-
i sprawiedliwe”. W mowie Churchill
znalazło się również i tak nie przekonują-
jące stwierdzenie, że „żaden rząd nie
konuje ściślej swych zobowiązań niż
ni to rząd sowiecki”; znaleźliśmy w
mowie wiele zapewnień o wartości
rzeczeń i słowa tow. Stalina. Oczywiście
wszystkie te zapewnienia nie były
znaczone dla Polaków. Chodziło o
konanie opinii brytyjskiej, że Polska
dzieje się krzywda, chodziło o uspo-
jenie własnego sumienia, o zaciemnie-
powodzą słów niedotrzymania własnych
zobowiązań.

Cała prasa brytyjska podchwyciła
szczególnie dwa argumenty z mowy
Churchilla: Gdyby nie armia sowiecka,
Polska nie zostałaby wyzwolona, a
narodu polskiego pozostawałby w rękach
Niemiec. Oto jak swoim czytelnikom
maczy tę prawdę wychodząca w
szech angielska „Parada”: „Przebiega-
sam byt narodu polskiego został
lony przez poświęcenie dziesiątków
lionów rosyjskich ludzkich istnień”.
wreszcie wiemy, o co walczyła armia
wiecka. Walczyła o Polskę i tylko o
ską! Armia czerwona nie byłaby
wiała oporu wojskom niemieckim;
nawet nie byłoby Stalingradu.

nie konieczność walki o... wolność na-
rodu polskiego!

Argument drugi: „Linia Curzona, na
którą zgodzono się w Jacie, leży 200
mili na wschód od granicy Rosji
do 300 mil na wschód od granicy Rosji
przeto odstępstwa od tej gra-
nicy będą poczynione na koszt Rosji!”
(ta sama „Parada”, numer z 10 mar-
ca 1945 str. 2, w przeglądzie wydarzeń
przy omawianiu mowy Churchilla). Oka-
zuje się więc, że to zaboreza Polska do-
konała przy końcu 18 wieku rozbiorów
Rosji, a teraz szczodra Rosja Stalina
„ustępuje” Polsce Warszawę, Łódź,
Częstochowę i inne „rosyjskie” miasta,
które przecież znajdowały się wewnątrz
granicy carskiej Rosji z 1914 roku.

W mowie brytyjskiego ministra spraw
zagranicznych znalazło się również twier-
dzenie, że Polacy są winni i odpowia-
dzialni za wybuch tej wojny, bo w
roku 1939 uniemożliwili porozumienie
brytyjsko-sowieckie. Więc to nie Stalin
okpił brytyjską delegację w Moskwie
zarazie porozumienia z Ribben-
tropem, a Polska winna. Odpowiadając
na pytanie sir Archibalda Southby, ja-
kie były powody, że rządowi brytyjskie-
mu nie udało się zawrzeć z Rosją trak-
tatu w roku 1939, Eden oświadczył, że
według niego poprawną odpowiedzią
jest stwierdzenie, że Rosja oświadczyła
wówczas, iż dla zawarcia traktatu musi
mieć prawo przemarszu jej wojsk przez
ziemię Polski. Rząd polski był wówczas
zapytywany na ten temat i nie zgodził
się na propozycję sowiecką. „Sądzę, że
w przybliżeniu to była główna przyczyna
zerwania rokowań” — oświadczył Eden
wśród oklasków Izby.

Przytoczone „argumenty” najlepiej
świadczą o tym, jaka jest mo-
ralna podbudowa decyzji
krymskich w sprawie Polski, na
czym opiera się narzucany nam dyktat.
W naszym przekonaniu też same „ar-
gumenty” zdecydowały o trwałym
rozwiązaniu.

W mowie brytyjskiego premiera jest
jeszcze jedno stwierdzenie, zasługujące
na to, by go dobrze zapamiętał każ-
dy Polak. Oto okazało się, że władze
rosyjskie rozstrzeliwały
masowo żołnierzy pol-
skiej Armii Krajowej, ale
miały do tego prawo. Mówi Churchill:
„Obawialiśmy się tak bardzo strasznego
rozstrzelania armii podziemnej
przez obie strony (sowiecką i niemiecką).
Miało to rzeczywiście miejsce w czasie
tego wielkiego marszu naprzód. Rosja-
nie, którzy przygotowują i przeprowa-
dzają operacje wojenne na największą
skale przeciwko sercu Niemiec, mają
prawo do tego, by linie komunikacyjne
ich wojsk były chronione i przebiegały
przez uporządkowane okolice, znajdujące
się pod rozkazami rządu, działającego
zgodnie z potrzebami Rosjan...”

Mowy brytyjskich mężów stanu wy-
chodziły też z zasadniczego stwierdze-
nia, że znacznie ważniejszą dla Polski
sprawą jest zachowanie prawdziwej nie-
podległości, niż kwestia granic. Wpraw-
dzie polityka brytyjska przyjmuje so-



... I pną się maty

(fot. Chrusciel)

wiecki punkt widzenia w sprawie wscho-
dniej granicy Polski, ale za to rządy bry-
tyjski i amerykański są zdecydowane
bronić niepodległości tej Polski, która
na zachód od linii Curzona powstanie.
Właściwie nie bardzo trzeba jej bronić,
bo przecież Stalin też pragnie Polski
wielkiej i prawdziwie niepodległej. Jed-
nak zarówno Churchill jak i Eden nie
szczędzili zapewnień, że Wielka Bryta-
nia dołoży starań, by utworzony przez
„trzech cudzoziemców” w Moskwie nowy
„rząd polski” był „prawdziwie repre-
zentatywny”, by odpowiadał on woli
polskiego narodu. Na pytanie, czy ma-
jące się odbyć w Polsce wybory będą
przeprowadzone pod nadzorem między-
narodowej komisji, Eden odpowiedział,
że wprowadzie Wielka Brytania jest
skłonna do udziału w takiej komisji i
uważa ją za potrzebną, niemniej to, czy
komisja będzie czy nie będzie, zależy od
tego, czy zażąda jej ten „nowy rząd”
polski. Więc p. Mołotow utworzy w Pol-
sce przy udziale oczywiście dwu pozos-
tałych cudzoziemców nowy „rząd”, a
ten „rząd” zdecyduje, czy potrzebuje
czy nie potrzebuje nadzoru.

Niektóre oświadczenia brytyjskich męż-
ów stanu brzmiały jednak tak katego-
rycznie, że mają one nie tylko donio-
słe praktyczne znaczenie na dziś, ale
stwarzają podstawę do prawdziwie sku-
tecznej interwencji w obronie narodu
polskiego w przyszłości, gdyby politycy
Wielkiej Brytanii zechcieli... stanąć w
jego obronie i skorzystać z własnych
oświadczeń. Nie łudzimy się, że zależy
to tylko od brytyjskich interesów i ich
interpretacji przez brytyjskich mężów
stanu. Eden mówił wyraźnie, że komi-
tetu lubelskiego on osobiście nie lubi,
a rząd brytyjski w żadnym wypadku nie
uzna nowego rządu polskiego, o ile nie
będzie on „reprezentował narodu pol-
skiego”. Wszystko „zależy od
tego, jak porozumienie
(krymskie) zostanie wy-
konane”... „nie ma żadnej rękoi-
i nikt nie może mieć pew-
ności, jak się te rzeczy
ułożą”. „Rosjanie oświadczyli, że
nie wiedzą ile czasu zabierze utworzenie

nowego polskiego rządu”. Oto pełne wąt-
pliwości zdania Edena, tłumaczące, że
jeszcze nie wiadomo, jak się polska sprawa
ułoży, i dające tym samym możliwość
różnej gry. I wreszcie stwierdzenie ma-
jące największą praktyczną wartość na
chwile obecną: „Jeżeli zgodnie ze słowami
komunikatu zostanie nowy rząd w
sposób właściwy ukonstytuowany, my
i nasi alianci uznamy ten rząd za tym-
czasowy rząd polski... Jeżeli do
tego nie dojdzie, pozos-
taniemy my i Stany Zje-
dnoczone na tym samym
stanowisku co dziś, uznając
rząd w Londynie, zaś
rząd sowiecki, uznając
rząd Lublinie”...

Stanowisko moralne, prawne i fak-
tyczne Polaków, wypowiedziane przez
tych, którzy, znajdując się poza zasię-
giem N.K.W.D., mają fizyczną moż-
ność opowiadania się, a podzielane przez
wszystkich Polaków — jest znacznie
prostsze niż wątpliwości i zastrzeżenia
p. Edena. Po prostu — rząd polski nie
czerpie swych pełnomocnictw z komitetu
trzech cudzoziemców, a z prawnej pod-
stawy własnego państwa. Siła może wtra-
cić naród polski w nową niewolę, nie
może jednak naszej sprawie odebrać
słuszności, a nam wszystkim naturalnego
prawa obrony i walki o własną egzy-
stencję.

Doceniamy wagę zastrzeżeń brytyjskich
mężów stanu. Ale nie przeceniamy
ich. Wiemy, że „prawdziwie reprezen-
tatywny” dla angielskich polityków jest
p. Mikołajczyk, dla nas w tej chwili ni-
czego poza warcholstwem nie reprezen-
tujący. Wiemy, że wyjazd do Moskwy
dzieciniałego profesora Grabskiego
również może uspokoić wątpliwości p.
Edena i sumienie brytyjskie, poszuku-
jące „reprezentatywnych Polaków”.

Premier brytyjski zatroszczył się i
o los żołnierzy polskich, walczących
poza granicami Kraju. Zaproponował
nam ewentualne przyjęcie
brytyjskiego obywatel-
stwa, gdybyśmy do Kraju wracać
pod rządy N.K.W.D. nie chcieli. Zapewnił nas, że będzie uważał za honor



„Zubry” pną się w górę

(fot. Chrusciel)



Setki drutów jak struny na harfie

(fot. Hrynkiewicz)

dla siebie, jeżeli my „wierni i dzielni wojownicy” będziemy mieszkać wśród podanych Jego Królewskiej Mości. Propozycja oczywiście nie była definitywna. Musi ona jeszcze być uzgodniona „pomiędzy Wielką Brytanią i dominiami, a to wymaga czasu”.

Propozycja ta musi być jednak również uzgodniona z nami, obywatelami państwa polskiego. Cenimy wysoce honor i prawa obywatela brytyjskiej wspólnoty narodów. Wiemy, że w tej wspólnocie nie panuje prawo knuta, właściwe innym imperiom. Lecz my żołnierze Rzeczypospolitej i polscy uchodźcy z Kraju, obiętego obcym terrorem, nosimy ze sobą coś więcej niż nasze własne fizyczne egzystencje. Nosimy w sobie Państwo Polskie. Nie szukamy schronienia dla naszych głów. Lecz szukamy pola walki o Państwo Polskie. Nasza walka trwa. Nie wiemy, jakie będą jutro jej losy. Ale wiemy o co walczymy. Nie walczymy o naszą vegetację jako jednostek.

Znacznie krócej mówił o decyzjach krymskich prezydent Stanów Zjednoczonych dla udowodnienia, że naród, który nazwał „natchnieniem narodów”, otrzymał w Jałcie nagrodę, na jaką zasłużył. Dość melancholijnie stwierdził jedynie Roosevelt, że rozwiązanie zagadnienia polskiego w Jałcie jest „praktycznym kompromisem”, że jest najlepszym, jakie można było osiągnąć „w obecnych okolicznościach”. Czymś w rodzaju pocieszenia miało być zdanie prezydenta Stanów Zjednoczonych: „Bynajmniej nie zgadzam się ze wszystkimi postanowieniami. W niektórych sprawach i w niektórych strekach nie poszły one tak, jakbym tego pragnął. Lecz również nie wszystkie żądania brytyjskie zostały rosyjskie zaakceptowane”. Zaprawdę, jasniej światło świeciło przed ludzkością, gdy czytaliśmy tak pocieszające stwierdzenie!

Stalin nie mówił w ogóle o decyzjach krymskich. Poco mówić o wyraźnym, rzucając się w oczy zwycięstwie? Własnego rodzaju też przekonaniu nie trzeba, przecież i tak uchwałą radość i entuzjazm dla każdego postanowienia rządu sowieckiego. Zresztą dialektyka marksistowska uczy, że sprawdzianem teorii jest praktyka.

W praktyce...

Wojskowe rezultaty krymskiej konferencji nie ulegają żadnej wątpliwości. Warto natomiast przyjrzeć się politycznym. Po konferencji w Jałcie przystąpiły trzy rządy, w dwu krajach elementy komunistyczne odezwały się głośnie, nie gardząc wymową bomb i kuli palnej. W Finlandii przestał pełnić obowiązki prezydenta sędziwy marszałek Mannerheim, ten sam, który zdecydował się na zwrócenie do Rosji z prośbą o pokój. Na jego miejsce przyjechał fiński Mikko Pyry, p. Pasik.

W Jugosławii według wszelkich przepisów prawosławnego obrządku zaprzęgnięto radę regencyjną, dr. Subasica przestał być premierem, został nim T. Stojanović a na 28 członków nowego jugoslawiańskiego rządu weszło 25 tytułowców w tym 14 partyjnych komunistów.

W Rumunii ten sam gen. Radescu, który pomagał wypędzać z Rumunii Niemców, okazał się „faszystą”. Próbował przemawiać w jakimś kinie, wytłumaczyć się przed ludem, lecz zabarykadował wejście. Próbował druzdy odezwy, związki zawodowe druzdy odmówiły druku „faszystowskiej buły”. Wreszcie nie tylko przestał premierem, ale i musiał szukać schronienia w brytyjskiej ambasadzie.

Rządowe koła rumuńskie, nastawione przez swych rosyjskich mocodawców na ustaloną w Jałcie jedność działania z carstwem sprzymierzonych, słusznie wyrażają zdziwienie, że brytyjska ambasada udzieliła asyłu gen. Radescu. Przekimże i dokąd to ucieka gen. Radescu. Przed sojusznikiem Wielkiej Brytanii ambasady Wielkiej Brytanii?

W Grecji znowu odezwał się rząd włoski, jak przeprowadzać czystki elementów faszystowskich.

Zacytujmy opinię znanego ze swego entuzjazmu dla jedności obozu sprzymierzonych i dla uchwał konferencji w Jałcie organu wojsk amerykańskich: „Włoszech „Stars and Stripes”: „Amerykańscy dyplomaci — pisze dziennik 8 marca — z rosnącym zainteresowaniem śledzą wiadomości o rozszerzaniu wewnętrznych niepokojów w Rumunii w Włoszech. Chociaż niepokoje w tych krajach pochodzą z różnych przyczyn, w obu wypadkach mamy do czynienia z przewództwem komunistów, znajdujących się w opozycji do rządu włoskiego władzę. Istnieje możliwość, że w obu wypadkach w grę wejdzie zasada, jeżeli struktura, wypracowana w decyzjach kon-

ferencji Wielkiej Trójki w Jałcie w sprawie postępowania w wyzwolonych krajach... Rząd sowiecki jest chyba w pełni świadom w Rumunii zamachu ze strony komunistów dla opóźnienia tego kraju i ich usiłowań ustanowienia władzy grupy, znajdującej się w mniejszości”.

Rząd sowiecki jest naprawdę „świadom”. To tylko redaktorzy „Stars and Stripes” są nieświadomi tego, jak pełna jest świadomość rządu sowieckiego. Nieświadomi byli, podobnie jak znakomita większość amerykańskiej opinii, gdy szło o sprawę polską, nieświadomi, gdy szło o Grecję, pewną świadomość okazują dopiero, gdy padły strzały w Rzymie.

Puste miejsce

Gdy po konferencji w Jałcie zagrożono państwom dotąd neutralnym, że nie wypowiedzenie wojny Niemcom wykluczy je od stołu obrad w konferencji w San Francisco, zwołanej na 25 kwietnia — w ciągu kilku dni obóz aliancki zyskał dziesięć państw. Wojnę Niemcom wypowiedziały: Paragwaj, Ekwador, Peru, Wenezuela, Turcja, Chile, Syria, Iran, Arabia Saudyjska, Egipt. Nie obeszło się wprawdzie bez przypomnienia w prasie anglosaskiej, że Egipt i Turcja nie wypowiedziały Niemcom wojny, gdy wojska niemieckie stały na ich granicach, czy nawet w ich terytoriach, ale wszyscy ci nowi sojusznicy zostali już zaproszeni do San Francisco, a premier Churchill zapewnił, że krok ich będzie przyjęty „z należyтым szacunkiem i zadowoleniem”.

Szwecja i Szwajcaria, nie mówiąc o Hiszpanii, wojny Niemcom nie wypowiedziały. Portugalia poszła dalej. Przypomniała światu, że przystąpienie dziś do obozu sprzymierzonych oznaczałoby solidaryzowanie się z dyktatem krymskim, oraz z porzuceniem przez ten obóz zasad moralnych i ideowych, które mu przyświecały w pierwszych latach wojny, to jest zasad Karty Atlantyckiej. Portugalia oświadczyła wyraźnie, że „udział w konferencji nie jest wart poświęcenia swej godności narodowej”.

Francja świadomie nie przyjęła oferty wystąpienia w roli mocarstwa zapraszającego na konferencję, a pragnie odgrywać rolę tylko jednego z zaproszonych, by być może w przyszłości móc stanąć na czele wszystkich zaproszonych w opozycji przeciwko bezwzględnej dyktaturze zapraszających.

Jedno miejsce pozostało puste. Miejsce pierwszego alianta — Polski. Na 45 aliantów — 44 zasiadzie przy stole w San Francisco. Miejsce Polski, przynajmniej narazie, pozostaje puste, bo Polska ma być zaproszona dopiero wówczas, gdy powstanie „nowy rząd” polski uznawany przez wszystkie mocarstwa.

Trudno już obecnie przewidywać, jakie będą rezultaty konferencji w San

Francisco. Narazie wiemy tyle, że w przyszłej Lidze Narodów wielkie mocarstwa będą miały prawo weta w wyroku. Gdyby chodziło o zastosowanie sankcyj zbrojnych wobec któregoś z wielkich mocarstw uznanego za agresora. Taki system bezpieczeństwa zbrojowego nie jest oczywiście niczym innym, jak tylko oddaniem państw małych pod bezwzględną kuratelę wielkich mocarstw, a nie wyklucza konfliktów pomiędzy wielkimi.

Nie przynosi nam żadnej ujmę nieobecność Polski na konferencji w San Francisco. Więcej, wiemy, że miejsce Polski pozostanie puste nawet gdyby zdecydowano w przyszłości wprowadzić jakiegoś sowieckiego pupila na to miejsce dla „reprezentowania” Polski. Nieobecność Polski w San Francisco jest tylko jeszcze jednym dowodem zdrady wielkich mocarstw zarówno ideowych założen tej wojny, jak i zdrady pierwszego alianta. Dla nas jest równocześnie symbolem tego, że bez załatwienia sprawy Polski zgodnie z wolą jej narodu

nie może być mowy o organizacji trwałego pokoju.

Zresztą po konferencji trzech każde z wielkich mocarstw, jeśli chodzi o sprawy polityczne, zajęło się raczej organizowaniem na własną rękę zabezpieczenia własnych interesów, niż wcielaniem krymskich zasad w życie. Prezydent Roosevelt wprawdzie odbył wspólną konferencję z Churchillem, ale zaraz po tym każdy z nich na własną rękę rozmawiał z władcami Egiptu, Abisynii i Arabii Saudyjskiej, zapewniając sobie na Bliskim Wschodzie wpływ na naftę arabską, na bawelnę egipską i politykę abisyńską. W tym samym momencie, gdy projekty federacji w Europie zostały wyklęte jako antysowieckie, a więc i antyeuropejskie, na Bliskim Wschodzie przygotowyje się federację panarabską.

Stany Zjednoczone zawzięcie krzątają się dookoła organizacji zachodniej półkuli i zebrały na konferencji w Me-

Z TEKI ŻOŁNIERZA-ARTYSTY



Remontowa napoleońska w Warszawie przed Casinó

Na pobojowisku Pancernej

Ryt. St. Gliwa



Setki drutów jak struny na harfle

(fot. Hryniewicz)

dla siebie, jeżeli my „wierni i dzielni wojownicy” będziemy mieszkać wśród podanych Jego Królewskiej Mości. Propozycja oczywiście nie była definitywna. Musi ona jeszcze być uzgodniona „pomiędzy Wielką Brytanią i dominiami, a to wymaga czasu”.

Propozycja ta musi być jednak również uzgodniona z nami, obywatelami państwa polskiego. Cenimy wysoce honor i prawa obywatela brytyjskiej wspólnoty narodów. Wiemy, że w tej wspólnoty nie panuje prawo knuta, właściwie innym imperium. Lecz my żołnierze Rzeczypospolitej i polscy uchodźcy z Kraju, obietego obcym terorem, nosimy ze sobą coś więcej niż nasze własne fizyczne egzystencje. Nosimy w sobie Państwo Polskie. Nie szukamy schronienia dla naszych głów. Szukamy pola walki o Państwo Polskie. Nasza walka trwa. Nie wiemy, jakie będą jutro jej losy. Ale wiemy o co walczymy. Nie walczymy o naszą wegetację jako jednostek.

Znacznie krócej mówił o decyzjach krymskich prezydent Stanów Zjednoczonych. Najwyraźniej brak mu argumentów dla udowodnienia, że naród, który nazwał „natchnieniem narodów”, otrzymał w Jałcie nagrodę, na jaką zasłużył. Dość melancholijnie stwierdził jedynie Roosevelt, że rozwiązanie zagadnienia polskiego w Jałcie jest „praktycznym kompromisem”, że jest najlepszym, jakie można było osiągnąć „w obecnych okolicznościach”. Czymś w rodzaju pocieszenia miało być zdanie prezydenta Stanów Zjednoczonych: „Bynajmniej nie zgadzam się ze wszystkimi postanowieniami. W niektórych sprawach i w niektórych strekach nie poszły one tak, jakbym tego pragnął. Lecz również nie wszystkie żądania brytyjskie i rosyjskie zostały zawarte w Jałcie”. Zaprawdę, jaśniej światła przed ludzkością, gdy czytamy takie pocieszające stwierdzenie!

Stalin nie mówił w ogóle o decyzjach krymskich. Peco mówił o wyraźnym, rzucającym się w oczy zwycięstwie? Własnego rodzaju też przekonywać nie trzeba, przecież i tak uchwał radość i entuzjazm dla każdego postanowienia rządu sowieckiego. Zresztą dialektyka marksistowska uczy, że sprawdzianem teorii jest praktyka.

W praktyce...

Wojskowe rezultaty krymskiej konferencji nie ulegają żadnej wątpliwości. Warto natomiast przyrzeć się politycznym. Po konferencji w Jałcie przetrwały trzy rządy, w dwu krajach elementy komunistyczne odezwały się głośnie, nie gardząc wymową bomb i bomb nie palnej. W Finlandii przestał pełnić obowiązki prezydenta sędziwy marszałek Mannerheim, ten sam, który zdecydował się na zwrócenie do Rosji z prośbą o pokój. Na jego miejsce przychodzi finlandzki Mikołajczyk, p. Passik.

W Jugosławii według wszelkich przepisów prawosławnego obrządku zaprosił się ono radę regencyjną, dr. Subasić przestał być premierem, został nim Tito a na 28 członków nowego jugoslawijskiego rządu weszło 25 titowców w tym 14 partyjnych komunistów.

W Rumunii ten sam gen. Radescu, który pomagał wypędzać z Rumunii Niemców, okazał się „faszystą”. Próbował przemawiać w jakimś kinie, wytłumaczyć się przed ludem, lecz zabarykadował wejście. Próbował druznać odezwy, związki zawodowe druzny odmówiły druku „faszystowskiej buły”. Wreszcie nie tylko przestał być premierem, ale i musiał szukać schronienia w brytyjskiej ambasadzie.

Rządowe koła rumuńskie, nastawione przez swych rosyjskich mocodawców na ustaloną w Jałcie jedność działań państw sprzymierzonych, słusznie wyrażają zdziwienie, że brytyjska ambasada udzieliła asyłu gen. Radescu. Przekimże i dokąd to ucieka gen. Radescu. Przed sojusznikiem Wielkiej Brytanii ambasady Wielkiej Brytanii?

W Grecji znowu odezwał się rząd włoski, jak przeprowadzać czyszczenie elementów faszystowskich.

Zacytujmy opinię znanego ze swego entuzjazmu dla jedności obozu sprzymierzonych i dla uchwał konferencji w Jałcie organu wojsk amerykańskich „Stars and Stripes”: „Arzy Włoszech „Stars and Stripes”: „Arzykańscy dyplomaci — pisze dziennik 8 marca — z rosnącym zainteresowaniem śledzą wiadomości o rozszerzaniu wewnętrznych niepokojów w Rumunii i we Włoszech. Chociaż niepokój w tych krajach pochodzi z różnych przyczyn, w obu wypadkach mamy do czynienia z przewództwem komunistów, znajdujących się w opozycji do rządu sprzymierzonych władz. Istnieje możliwość, że w obu wypadkach w grę wejdzie cała struktura, wypracowana w decyzjach konferencji

Wielkiej Trójki w Francisco. Narazie wiemy tyle, że w przyszłej Lidze Narodów wielkie mocarstwa będą miały prawo weta w wyroku, gdyby chodziło o zastosowanie sankcyj zbrojnych wobec któregoś z wielkich mocarstw uznanego za agresora. Taki system bezpieczeństwa zbrojowego nie jest oczywiście niczym innym, jak tylko oddaniem państw małych pod bezwzględna kuratelę wielkich mocarstw, a nie wyklucza konfliktów pomiędzy wielkimi.

Nie przynosi nam żadnej ujmę nieobecność Polski na konferencji w San Francisco. Więcej, wiemy, że miejsce Polski pozostanie puste nawet gdyby zdecydowano w przyszłości wprowadzić jakiegoś sowieckiego pupila na to miejsce dla „reprezentowania” Polski. Nieobecność Polski w San Francisco jest tylko jeszcze jednym dowodem zdrady wielkich mocarstw zarówno ideowych założeń tej wojny, jak i zdrady pierwszego alianta. Dla nas jest równocześnie symbolem tego, że bez załatwienia sprawy Polski zgodnie z wolą jej narodu

Puste miejsce

Gdy po konferencji w Jałcie zagrożono państwom dotąd neutralnym, że nie wypowiedzenie wojny Niemcom wykluczy je od stołu obrad na konferencji w San Francisco, zwołanej na 25 kwietnia — w ciągu kilku dni obóz aliancki zyskał dziesięć państw. Wojnę Niemcom wypowiedziały: Paragwaj, Ekwador, Peru, Wenezuela, Turcja, Chile, Syria, Iran, Arabia Saudyjska, Egipt. Nie obeszło się wprawdzie bez przypomnienia w prasie anglosaskiej, że Egipt i Turcja nie wypowiedziały Niemcom wojny, gdy wojska niemieckie stały na ich granicach, czy nawet w ich terytoriach, ale wszyscy ci nowi sojusznicy zostali już zaproszeni do San Francisco, a premier Churchill zapewnił, że krok ich będzie przyjęty „z należyтым szacunkiem i zadowolaniem”.

Szwecja i Szwajcaria, nie mówiąc o Hiszpanii, wojny Niemcom nie wypowiedziały. Portugalia poszła dalej. Przypomniała światu, że przystąpienie dziś do obozu sprzymierzonych oznaczałoby solidaryzowanie się z dyktatem krymskim, oraz z porzuceniem przez ten obóz zasad moralnych i ideowych, które mu przyświecały w pierwszych latach wojny, to jest zasad Karty Atlantycznej. Portugalia oświadczyła wyraźnie, że „udział w konferencji nie jest wart poświęcenia swej godności narodowej”.

Francja świadomie nie przyjęła oferty wystąpienia w roli mocarstwa zapraszającego na konferencję, a pragnie odgrywać rolę tylko jednego z zaproszonych, by być może w przyszłości móc stanąć na czele wszystkich zaproszonych w opozycji przeciwko bezwzględnej dyktaturze zapraszających.

Jedno miejsce pozostało puste. Miejsce pierwszego alianta — Polski. Na 45 aliantów — 44 zasiadzie przy stole w San Francisco. Miejsce Polski, przynajmniej narazie, pozostaje puste, bo Polska ma być zaproszona dopiero wówczas, gdy powstanie „nowy rząd” polski uznawany przez wszystkie mocarstwa.

Trudno już obecnie przewidywać, jakie będą rezultaty konferencji w San

Francisco. Narazie wiemy tyle, że w przyszłej Lidze Narodów wielkie mocarstwa będą miały prawo weta w wyroku, gdyby chodziło o zastosowanie sankcyj zbrojnych wobec któregoś z wielkich mocarstw uznanego za agresora. Taki system bezpieczeństwa zbrojowego nie jest oczywiście niczym innym, jak tylko oddaniem państw małych pod bezwzględna kuratelę wielkich mocarstw, a nie wyklucza konfliktów pomiędzy wielkimi.

Nie przynosi nam żadnej ujmę nieobecność Polski na konferencji w San Francisco. Więcej, wiemy, że miejsce Polski pozostanie puste nawet gdyby zdecydowano w przyszłości wprowadzić jakiegoś sowieckiego pupila na to miejsce dla „reprezentowania” Polski. Nieobecność Polski w San Francisco jest tylko jeszcze jednym dowodem zdrady wielkich mocarstw zarówno ideowych założeń tej wojny, jak i zdrady pierwszego alianta. Dla nas jest równocześnie symbolem tego, że bez załatwienia sprawy Polski zgodnie z wolą jej narodu

nie może być mowy o organizacji trwałego pokojku.

Zresztą po konferencji trzech każde z wielkich mocarstw, jeśli chodzi o sprawy polityczne, zajęło się raczej organizowaniem na własną rękę zabezpieczenia własnych interesów, niż wielaniem krymskich zasad w życie. Prezydent Roosevelt wprawdzie odbył wspólną konferencję z Churchillem, ale zaraz po tym każdy z nich na własną rękę rozmawiał z władcami Egiptu, Abisynii i Arabii Saudyjskiej, zapewniając sobie na Bliskim Wschodzie wpływ na naftę arabską, na bawełnę egipską i politykę abisyjską. W tym samym momencie, gdy projekty federacji w Europie zostały wyklęte jako antysowieckie, a więc i antyeuropejskie, na Bliskim Wschodzie przygotowyje się federację panarabską.

Stany Zjednoczone zawzięcie krzątają się dookoła organizacji zachodniej półkuli i zebrały na konferencji w Me-

Z TEKI ŻOŁNIERZA-ARTYSTY



Panowie niepełni i niepełni pod Cassino (był Lenin)

Gliwa 1944

Ryl. St. Gliwa

Na pobojowisku Pancerny



Dalekowschodni teatr działań wojennych: tereny alianckie — zaczerpnięte (III. 1945.)

xico City wszystkie państwa obu Ameryk, poza Argentyną, Kanadą i San Salvadorem.

Od Mandalay do Iwo Jima

Nadzieje na udział Rosji Sowieckiej w wojnie przeciwko Japonii znowu przychodziły. Prezydent Roosevelt oświadczył, że Rosja jest zupełnie neutralna w wojnie przeciwko Japonii, i neutralność ta jest szanowana przez Stany Zjednoczone. „Prezydent nie wie, czy Rosja będzie w ogóle zapraszana do dyskusji o problemach Pacyfiku przed końcem wojny z Niemcami!”

Tymczasem na Dalekim Wschodzie Stany Zjednoczone znowu bardzo przyspieszyły tempo na własną rękę prowadzonej wojny przeciwko Japonii.

Po umocnieniu się na wyspie Luzon, nastąpiły nowe amerykańskie lądowania na drugiej pod względem ważności wyspie archipelagu Filipin — na Mindanao.

Lecz przede wszystkim amerykańska flota dokonała lądowania na wyspie Iwo Jima odległej od Tokio już tylko o 750 mil. Ta skalista wyspa stała się terenem jednej z najkrwawszych bitew w tej wojnie. 20 tysięczny garnizon japoński bronił tej wyspy z największą zaciętością. W pierwszym tygodniu na 3508 zabitych oddał 9 jeńców. Dowództwo floty USA rzuciło coraz to nowe dywizje morskiej piechoty i kosztem dużych ofiar opanowało większą część wyspy. Spoleczeństwu amerykańskiemu wytłumaczono, że

wyspa ta musiała być zdobyta za każdą cenę jako konieczny etap na drodze do pokonania Japonii.

Poważne sukcesy w Burmie odniosła 14 armia. Wkroczyła do stolicy Burmy, Mandalay, i przez zdobycie Lashio otworzyła znaczną część starej drogi burmańskiej.

Coraz częściej mówi się o przygotowanym desancie w Chinach. W samych Chinach tymczasem, po krótkim okresie tendencji ugodowych, właśnie po Jankcie z nową furją zaatakowali komuniści Czang Kai Szeka. Tym razem chiński marszałek otrzymał wszystkie epitety, którymi tak hojnie obdarza propaganda moskiewska każdorazowego polskiego naczelnego wodza. Ponadto Czang Kai Szek okazał się dyktatorem i despotą, który oczywiście powinien być „schwyty i ukarany”. Rokowania z komunistami zostały zerwane.

Na wschodni brzeg Renu

Zaciekle obrona, silne przeciwuderzenia, sztucznie powódzie zdołały przez 3 miesiące utrzymać armie alianckie nad rzeką Rocr, na zachodnim brzegu Renu. Ostatnie tygodnie przyniosły jednak ofensywę aliancką na najwyższym skale, w której stawką jest narazie linia Zygryda, zagłębie Ruhry i 70 niemieckich dywizyj.

Ofensywę poprzedziło 19.000 ciężkich bombowców w ciągu 18 dni. Samą go-

mii amerykańskiej poprzedziło ewentualnie miliona pocisków artyleryjskich w ciągu 45 minut.

Już poprzednio wojska brytyjskie i kanadyjskie wypełniły znaczną część terenu pomiędzy Renem i Mozą, uderzając z północy na południe. Właściwą ofensywę rozpoczęły 9. i 1. armie amerykańskie. Obie doszły do Renu, 9. doszła do Duesseldorfu, 1-sza zdobyła Kolonię. Wreszcie 1-sza armia amerykańska, opanowawszy most w Remagen na południu od Bonn, przedarła się na wschodni brzeg Renu i ustanowiła pierwszy przyczółek, przez który popłynęły czołgi i armaty amerykańskie na drugi brzeg Renu, na przecięcie Zagłębia Ruhry.

Równocześnie bardziej na południu manewr 1-szej i trzeciej armij amerykańskich odciały elementy 10 niemieckich dywizyj na zachodnim brzegu Renu.

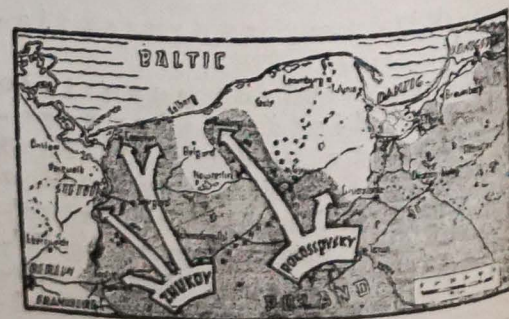
Cyfra jeńców niemieckich na zachodzie przekroczyła 1.000.000.

Przed ofensywą na Berlin

Stalin nie wydawał w ubiegłym miesiącu zbyt wielu tryumfalnych rozkazów o postępach armii czerwonej. Postępy jej ograniczyły się głównie do wypchnięcia przez Koniewa terenu pomiędzy górną Odrą a Sudetami do walk o likwidację niemieckich otoczonych garnizonów i do walk na Pomorzu pomiędzy ujściem Wisły i Odry. Natomiast rocznicowy rozkaz Stalina przyniósł cyfrę 1.150.000 strat niemieckich w pierwszych 40 dniach obecnej zimowej sowieckiej ofensywy.

Niezawodnie armia sowiecka przygotowuje się do generalnego uderzenia na Berlin. Po miesięcznym oblężeniu padł Poznań. Wrocław broni się nadal. Znaczące siły niemieckie pozostają w workach — kurlandzkim i dookoła Królewca. Żukow i Rokossowski, uderzając w kierunku ujścia Odry, na Szczecin, zamykają w trzecim z kolei worku dookoła Gdyni i Gdańska — tyśiące niemieckich żołnierzy, zdecydowanych bronić się do ostatka w tych izolowanych fortecach, opierających się o brzeg Bałtyku i wstrzymywać impet sowieckiego uderzenia na Berlin.

Berlin został prawdopodobnie zamieniony w fortecę. Mówi się o 3 metrowych barykadach wzniesionych co 500 metrów



Sowieckie uderzenie na Szczecin i zamknięcie worka dookoła Gdańska i Gdyni — 7.III.1945

na ulicach Berlina z gruzów, których nie brakuje w tym mieście.

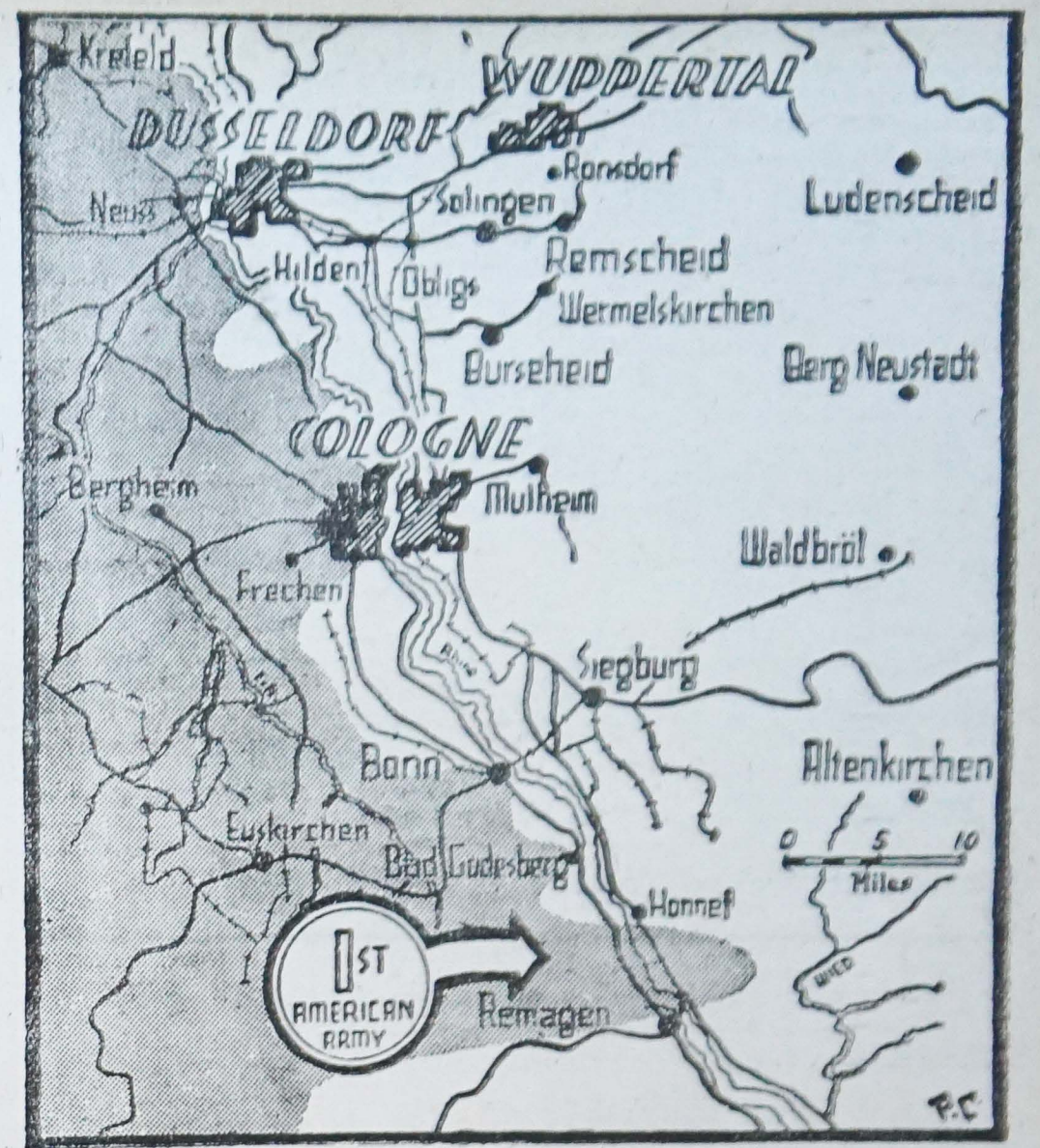
Z Berlina, jak podkreślają niektórzy dziennikarze, ludność niemiecka prosto nie ma czym i dokąd uciekać!

Nie widać jednak wcale oznak niemieckiego załamania. Niemiecka propaganda i rozkazy mobilizują całą ludność Niemiec do ostatecznej desperackiej obrony. Powołano pod broń wszystkich mężczyzn od 16 do 60 lat, cofnięto wszelkie urlopy. Coraz częściej przypomina się zdanie Hitlera, że, jeżeli padną Niemcy, pociągną ze sobą całą Europę i świat. Do fanatyzmu Hitlera zdecydował dołączyć się... Mussolini, zapowiadając obronę do ostatniego każdego miasteczka i miasta w dolinie Padu.

W nowy ton natomiast uderzył Goebbels. Zapowiada bliski i nagły koniec wojny: „Wojna przeszła przez swój punkt szczytowy. Nie znaczy to jednak, by miała stracić na intensywności. Przeciwnie, w swej ostatniej fazie zamieni się w furję zniszczenia, po czym, nastąpi nagły koniec... Ostatnia faza wojny kryje w sobie wiele szans dla narodów, które zdecydowały się kształtować historię. Ten, kto pozostanie na polu bitwy, będzie zwycięscą?”

Wojna skomplikowała się szczególnie, jak podkreślał Churchill, i dlatego, że równocześnie i w wojnie przeciwko Niemcom i w wojnie przeciwko Japonii doszło do szczytowego napięcia sił, co na przykład w dziedzinie zaopatrzenia morskiego stwarza problemy najtrudniejsze.

Lecz równocześnie z tym napięciem do ostatnich granic sił walczących w tej pod każdym względem najkosztowniejszej z wojen (Stany Zjednoczone udzieliły w ramach Lend and Lease Billu dotychczas kredytów na sumę 35.382.000.000 dolarów, podczas gdy na całą pierwszą wojnę światową wydały 30 miliardów; straty amerykańskie w ludziach, ujawniane jak wiadomo najbardziej, wynoszą już 801.000) — obserwujemy dwa najbardziej sprzeczne zjawiska. Przewidujący politycy przygotowują swe narody do zbrojnego pokoju, po prostu do następnej wojny, choć mówi się o pokoju co najmniej 50 letnim. W Stanach Zjednoczonych powołano na przykład do życia organizację „Research Board of National Security”, której cele wspaniale się uzupełniają z postanowieniami konferencji krymskiej i przygotowaniem do organizacji międzynarodowego pokoju. RBNS ma „przygotowywać i doskonalić środki walki i nowe rodzaje broni do wszelkich wojen, w jakie mogą być zaangażowane Stany Zjednoczone w przyszłości”. P. Stimson i Forestal takie podstawowe założenia przewidują dla pracy RBNS: 1. Należy wypracować nowe rodzaje taktyki obronnej i zaczepnej przy użyciu nowych rodzajów broni, doskona-



Front zachodni — 9.III.1945

nych przez prace naukowe i badawcze. 2. Element czasu w doskonaleniu tych nowych rodzajów broni może się okazać bardziej wojną totalną, w której siły zbrojne muszą być wspierane przez aktywny udział wszystkich elementów ludności cywilnej”. 40 amerykańskich uczelni ma kierować pracami tej „szlachetnej” instytucji.

Lecz równocześnie istnieje drugie zjawisko. Podczas gdy n.p. w Rosji Sowieckiej napewno już od dawna nie 40 uczelni, ale wszyscy uczeni i pseudo-uczenni, ale wszyscy uczeni i pseudo-uczenni, „rozwinęciem wszelkiego rodzaju ofensywnych i defensywnych broni” w społeczeństwach zachodnich istnieją wyraźne objawy zmęczenia wojną, przybierające czasem niepokoju karykaturalne postacie. Oto w Kanadzie policja i wojsko urządzają istne oblężenia na dezerterskich uchyłających się od służby wojskowej. W Stanach Zjednoczonych upadły w sen projekty Roosevelta o przymusie pracy dla wszystkich obywateli i o powołaniu obowiązkowej półrocznej służby wojskowej.

Miliony bez Ojczyzny

W miarę jak maleje obszar pomiędzy wschodnim a zachodnim frontem niemieckim, w całej grozie staje przed nami jeszcze jeden problem. Nie licząc jeńców wojennych, jest w Niemczech 11.000.000 cudzoziemców: 600.000 Bel-

gów, 1.000.000 Czechów i Słowaków, 3.000.000 Francuzów (łącznie z jeńcami) 50.000 Duńczyków, 3.000.000 Polaków, 2.000.000 ludzi nazywanych sowieckimi obywatelami, 200.000 Jugosławian, 500.000 Włochów. Co się z nimi stanie?

Nie wiemy, ile jest naprawdę jeńców wojennych w Niemczech z armii czerwonej. Ukraińcy obliczają, że na robotach i wśród jeńców jest ich, Ukraińców, najbardziej nieszczęśliwych ze wszystkich dotychczasowych sowieckich obywateli, 5 milionów.

Co się stanie z nimi wszystkimi? Co się stanie z naszymi braćmi Polakami, już dziś tak masowo napływającymi na drugi brzeg Renu.

Wróć do swej ojczyzny Francuzi, wróć Włosi. Lecz dokąd mają wracać obywatele sowieccy i kandydaci na sowieckich obywateli? Co ich czeka po powrocie?

Doniesienia amerykańskich gazet mówią o dalszych 100.000 Niemcach, wziętych do niewoli na froncie zachodnim, którzy mają być przewiezieni do Stanów Zjednoczonych, bo „potrzeba rąk do pracy i w ten sposób zmniejszy się ilość wojsk potrzebnych w Europie do pilnowania jeńców”.

W żołnierskich szeregach

W momencie, gdy wojna z Niemcami zdaje się dobiegać końca, w momencie największego pomieszania pojęć staje



Obozy jenieckie i obozy internowanych pomiędzy liniami frontów — na ziemi niemieckiej — pierwsze dni marca 1945

naród polski, i tam w Kraju i tu na obczyźnie, przed próbą niezwykle ciężką. Choc już jest bardzo ciężko, daleko jeszcze do dna. Wiemy wszyscy, że przyjdą chwile jeszcze cięższe. I przed naszymi braćmi w Kraju, gdy okupant będzie miał wolniejsze ręce i przed nami poza granicami Kraju.

Na te ciężkie chwile musimy być przygotowani.

Sytuacja jest przeraźliwie jasna. Okopaliśmy się w okopach słuszności i prawa. Przez usta naszego Rządu odpowiedzieliśmy na namowy do kapitulacji i niewoli: — nie!

Nikt nie może żądać dziś gotowej recepty na to, co będzie jutro, co będzie pojutrze. Idą wielkie zdarzenia, których nie sposób przewidzieć. Trzeba byśmy w ich obliczu byli tym samym narodem, który we wrześnie nie zląkł się niemieckiej przemocy.

Toteż szczególnie ważne jest dla nas wszystko, co nas jednoczy, co daje nam nowe siły.

W ostatnich dniach przybył nam nowy czynnik zjednoczenia, nowy czynnik siły. Prezydent R.P. mianował pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza generała Andersa. Polskie siły zbrojne zna-

laży się znowu pod jednym wypróbowanym dowództwem.

Generał Sosnkowski w depeszy do generała Andersa może najlepiej wyrazić, co czują w tej chwili Polacy na całym świecie, szczególnie żołnierze: „Wszyscy uczeźwi Polacy stoją zwartym murem przy Prezydencie, Rządzie, Naczelnym Wodzu, w ich walce o prawa Polski. Polscy żołnierze domagają się dla swej ojczyzny pełnej sprawiedliwości. Nie nęca ich żadne zaszczyty, a blaski sławy drogie są dla nich jedynie wtedy, gdy krew jest przelewana za najświętsze prawa Polski, za jej całość, wielkość, prawdziwą wolność i niepodległość... Niech Bóg najwyższy pobłogosławi pańskie prace!”

M.p. 12.III.

Jarosław Żabiński

ZMARŁY DWIE PRZYJACIÓŁKI POLSKI

Śmierć Anny de Monfort w niemieckim obozie koncentracyjnym

Anna de Monfort, żona byłego dyrektora Instytutu Francuskiego w Warszawie, zmarła w Ravensbrueck w listopadzie 1944 roku z głodu i wycieńczenia. W czasie niemieckiej okupacji we Francji założyła tam Towarzystwo Opieki nad chorymi Polakami, szpital dla Polaków i wiele innych instytucji opiekuńczych nad uchodźcami polskimi. Aż do marca 1943 r. pracowała dla emigracji polskiej we Francji. W mieście tym została aresztowana w Grenoble przez Gestapo za swoją działalność na rzecz Polaków. Po dziesięciu miesięcznym pobycie w więzieniu, przewieziono ją do obozu koncentracyjnego w Ravensbrueck. Jak wiadomo, obóz ten był przeznaczony dla kobiet, z których wiele zmarło na skutek straszliwych warunków, jakie w nim panowały. Z głębokim wzruszeniem myśliśmy o ś. p. Annie de Monfort, która oddała sprawę polskiej swoje serce i życie.

Zgon opiekunki dzieci polskich w Nowej Zelandii

Wiadomość, która dotarła w tych dniach do Londynu, o śmierci Janet Fraser, matki żonki premiera Nowej Zelandii, wywelebła głęboki żal wśród Polaków. Zmarła była wielką przyjaciółką Polski. Brała czynny udział w wielu pracach, organizowanych w Nowej Zelandii na rzecz Polski. Dzięki jej poparciu i inicjatywie został zorganizowany obóz dla dzieci polskich w Pahiatua. Mimo, że była już od wielu miesięcy ciężko chora, zajmowała się nieprzerwanie, od chwili przybycia polskich dzieci, niesieniem pomocy dla obozu. Była przewodniczącą komitetu goszczenia polskich dzieci, który został utworzony z jej inicjatywy. Polska straci w zmarłej szczerego i wartościowego przyjaciela.

LIST O WILNIE

Mojej Żonie

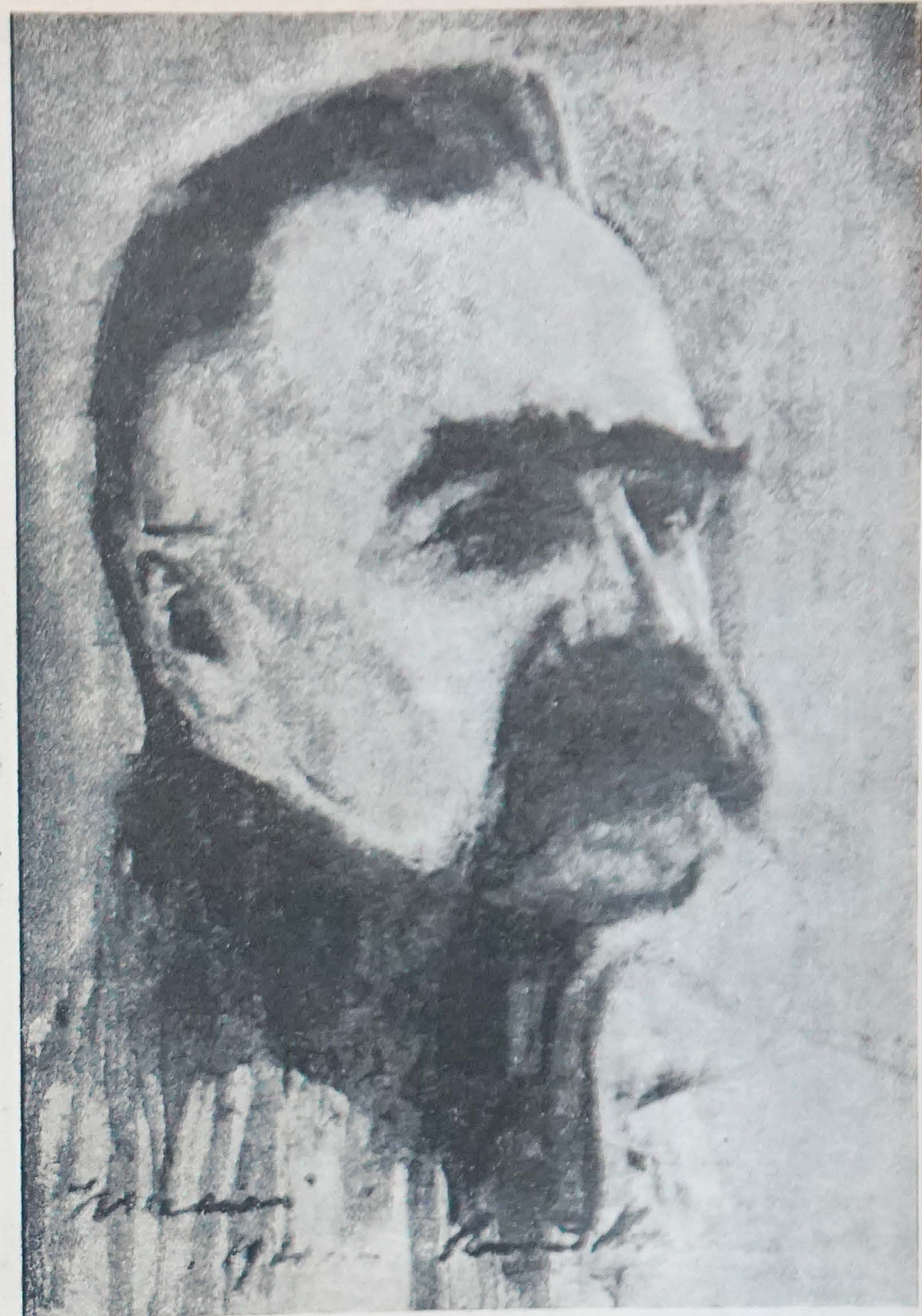
Nie wiem, gdzie teraz jesteś
I nie wiem nawet, czy żyjesz ...
Myślami gonię za Tobą,
Tęsknota wśród dni się wije.
Nie wiem, czyś głowę uniosła
Z Warszawy ruin płonących ...
Legendą dziś jesteś dla mnie,
Legendą o ustach gorących!
Uśmiechem się życie śluzo,
Gdy iść już mieliśmy razem,
A droga była sioneczna,
Wiodła przez Wilna obrazy.
Dziś nie chcę pisać elegii,
Ni też niemieckich wylewać,
Dziś, Miła, chcę tu dla Ciebie
O Wilnie kochanym spiewać!

Wiosna tam będzie niedługo,
„Kotki” w wiklinach zakwitną,
Kra Wilią spłynię do Niemna,
Rzeki się staną błękitne,
Wróble rozpoczną swe sejmy
W po-Bernadyńskim ogrodzie,
Ostatnie przymrozki będą
Pączki na drzewach mrozić.
Wilenka szumi po gązrach
I starą piosenkę nuci,
Że smutki kiedyś przeminą,
Że szczęście do Wilna wróci ...
Wtedy kościół wyciągną
Ręce swych wieżyc w obłoki ...
Rozdzwonią się wielkanocnie
Dzwony na świat szeroki ...
Już była Wileńska Wielkanoc ...
Minęła przed ćwierćwiekiem:
Ważne to bardzo memento,
Choć we wspomnieniach dalekie ...
Choć krwią rumieni się woda,
Choć ruin tyle przybyło,
Nie ma na świecie siły,
Co by Polskę w Wilnie zabiła!

Nie wiem, czy stoją Trzy Krzyże
I świętej Anny ażury,
Czy białej Katedry dzwonnica
Wciąż jeszcze wystrzela w chmury,
Czy trwają mury Wszechnicy,
Co burz przeżyły tak wiele,
Czy jeszcze zostały rzeźby
Na Antokolu, w kościele ...
Wiem jedno! Ziemia została
I miasto! Choćby w ruinach ...
Ziemia i Miasto czekają
Na Wielkiej Nocy godzinę;
Czekają w głuchym milczeniu,
Czekają i zawsze wierzą,
Że wróci Wielkanoc Wileńska
I dzwony w triumf uderzą! ...

Nie wiem, gdzie teraz jesteś
I nie wiem nawet, czy żyjesz ...
Wiem tylko, że moje serce
— Dla Wilna i Ciebie bije...

Jan Łukasz Pogowski



Konrad Krzyżanowski: Marzatek Piłsudski

Dzień imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego
— 19. marca — był dniem uroczystym w Polsce,
odrodzonej Jego trudem, mądrością i miłością.

Z „Sonetów Krymskich” Adama Mickiewicza

GRÓB POTOCKIEJ

W kraju wiosny, pomiędzy rozkosznymi sady,
Uwiedłś, młoda różo, bo przeszłości chwile,
Ulatując od ciebie, jak złote motyle,
Rzuciły w głębi serca pamiętek owady.

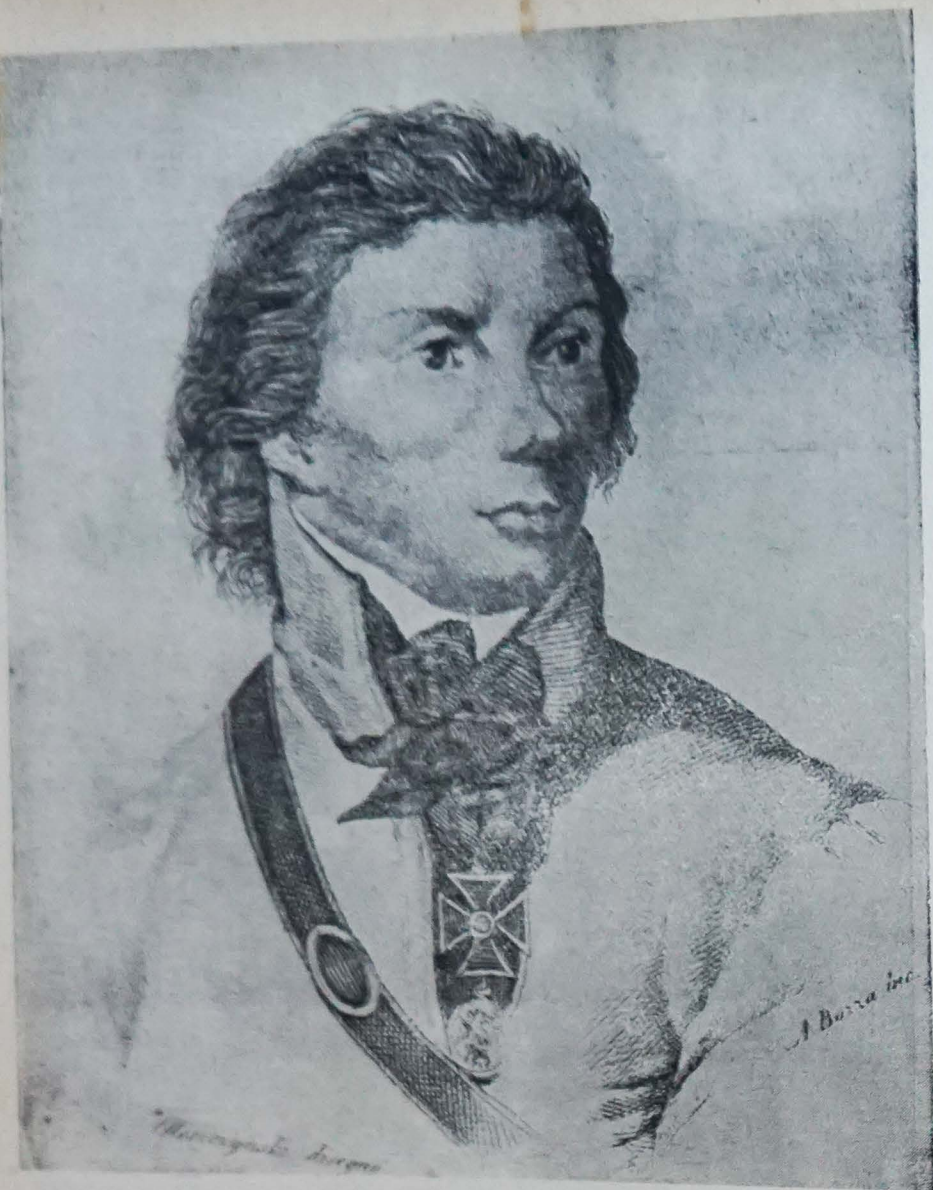
Tam, na północ, ku Polsce, świecą gwiazd gromady;
Dlaczegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?
Czy wzrok twój, ognia pełen, nim zgasnął w mogile,
Tam wiecznie lecąc, jasne powypalał ślady?

Polko! — I ja dni skończę w samotnej żałobie;
Tu niech mi garstkę ziemi dłoń przyjazna rzuci!
Podróżni często przy twym rozmawiają grobie —

I mnie wtenczas dźwięk mowy rodzinnej ocuci —
I wieszczę, samotną piosnkę dumając o tobie,
Ujrzy bliską mogiłę i dla mnie zanuci.



„Kazimierz wileński” w „Kresowej”
Stoisko z książkami



Tadeusz Kościuszko (według szychu Oleszczyńskiego)

DEMOKRATYZM KOŚCIUSZKI

Z książki dr Edwarda Kostki: „Tadeusz Kościuszko a chwila obecna”, Jerozolima 1944.

... Treść ideologii Kościuszki można by sprowadzić do następujących 5 punktów: Miłość Ojczyzny, gorąca i bezinteresowna, ale również mądra i bezkompromisowa tam, gdzie chodzi o cele naczelne o Całość i Niepodległość. Miłość ogarniająca wszystkich obywateli, bez różnicy stanów i wyznań i zmierzająca zawsze do całkowania sił narodu a hamująca szkodliwe dążenia odródkowe, które osiągnięcie naczelnych celów utrudniają.

Szanowanie ciągłości wysiłku narodowego. Troska o to, by nie przerywać doświadczeń i dorobku poprzedników, kontynuować ofiarnie i fachowo budowę gmachu państwowego. W związku z tym przestrzeganie tej hierarchii zadań państwowych oraz tego, by zbyt nagłymi i zbyt częstymi reformami nie opóźnić rozwoju, nie popierać chaosu i nie osłabiać w narodzie szacunku dla zasad moralnych i poczucia praworządności.

Trzeźwość i krytycyzm wobec ponętnych programów społeczno-politycznych, które bardzo często są inspirowane przez wrogów Polski — w celu osłabienia i marnowania sił narodu polskiego w namiętnych i jatowych walkach społecznych i ideologicznych.

Uczciwość nie tylko w życiu prywatnym, ale również w sprawach publicznych, a zwłaszcza w zapowiedziach programowych wobec narodu. Zarazem troska o uczciwość administracji państwowej. Sprawiedliwość społeczna. Podstawą jej jest wprawdzie równość praw politycznych, ale ściśle równoważona odpowiednimi obowiązkami wobec państwa. Bez spełnienia takich elementarnych obowiązków wobec państwa, jak: służba wojskowa, podatki, wierność i t.d., nie ma praw politycznych. Zakres praw politycznych, a zwłaszcza wolności, nie może osłabić sił narodu, potrzebnych do ochrony niepodległości.

Tak pojęty demokracizm Kościuszki, jak to sformułowaliśmy wyżej, zwłaszcza w punkcie 5, budził już nieraz pewne zastrzeżenia, którym musimy poświęcić jeszcze osobną uwagę, tym więcej, że i sam termin „demokracja” jest wieloznaczny. Co więcej, były nawet wypadki, że odmawiano Kościuszcemu w ogóle tytułu demokracji, zarzucając mu „zdradę” jej ideałów. Takie właśnie zarzuty wysuwali, jak wiemy, wobec rewolucyjnego rządu francuskiego.

imieniem tzw. „Patriotów Polskich”, znany słuźalec Rosji, późniejszy namiestnik Królestwa Kongresowego, gen. Zajacek i Szaniawski, później cenzor w służbie rosyjskiej. Tym bardziej więc musimy wyjaśnić prawdziwą istotę demokracizmu Kościuszczi. Taka obiektywna analiza tego elementu ideologii będzie nawet w duchu „kościuszkowskiego krytycyzmu”. Kościuszczo bowiem odznaczał się wielką trzeźwością sądu a nawet wybitną nieufnością wobec wielu pięknych i górnych hasel, jakimi rozbrzmiewała Europa na przełomie XVIII i XIX wieku. Naczelnik umiał starannie odróżniać „poziółkę” skorupki, t. j. formę, od właściwego „orzecha”, czyli treści. Był niewątpliwie głęboko przepojony zasadami wolności i sprawiedliwości społecznej, a uczucia te umocnił jego pobyt we Francji i późniejsza walka o wolność Ameryki, ale z drugiej strony widział krwawy terror rewolucyjnych rządów, zetknął się z niehumanitarnym stosunkiem do Murzynów w Ameryce i miał dość sposobności i czasu do refleksyj porównawczych na temat „złotej” teorii i „szarej” praktyki.

Zanim więc przejdziemy do demokracizmu Kościuszczi, wyjaśnijmy sobie, na czym polega wspomniana niejasność czy wieloznaczność słowa „demokracja”. Spotykamy bowiem ten bardzo popularny rzeczownik zwykle w towarzystwie jakiegoś przymiotnika, jak n. p. socjalna, parlamentarna, ludowa, narodowa chrześcijańska i t. p. Widać z tego, że mogą być różne demokracje, a każda uważa się za „jedynie prawdziwą”. Co więcej, w „demokratycznej” Rosji czy Niemczech kwitnie „monarchiczny” kult szefa rządu, graniczący nawet z bałwochwalstwem.

W polityce zagranicznej n. p. mówi się o przyszłej budowie świata w duchu zasad demokracji ale równocześnie jednym i tym samym nieomal tchem mówi się o „prawie” narodów „wielkich” do nieszanowania praw narodów „małych”; wysuwają się koncepcje „wielkiej” czy „grubej” „trójki” lub czwórki, t. j. imperiów światowych, żądających dla siebie dyktatorskich uprawnień. Był wreszcie czas, — jeszcze nie tak dawno, że za demokrację uważało się ustroj republikański, jako rzekomo gwarantujący więcej wolności niż ustroj monarchiczny. Ale dziś już mało kto będzie „republikańców” niemieckich czy rosyjskich uważał za szczyrnych demokratów, natomiast prawie każdy uzna za demokratów — monarchistycznie rządzonych Anglików, Norwegów czy Szwedów. Co więcej, przy bliższym badaniu okazuje się, że prezydent niewątpliwie demokratycznych Stanów Zjednoczonych A. P. posiada znacznie większą władzę niż n. p. angielski król. Chcąc więc pozostać w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, faktami oraz historią, nazwiemy demokracją taki ustroj państwowy i społeczny, w którym „rządzi ogół obywateli”, ściślej większość, to znaczy, że wyłania swobodnie spośród siebie rządu, odpowiedzialnie przed reprezentacją ogółu. Ową ogół posiada pewną sferę wolności (od interwencji władz) gwarantowaną przez prawo. Ale tak pojęta demokracja nie nam jeszcze nie powie o tym, czy rządy wyłonione przez „ogół” będą mądre czy

głupie, chciwe lub niemoralne. Albowiem to, jakie będą rządy wyłonione przez „ogół”, zależy raczej od tego, czy w społeczeństwie przeważają ludzie mądrzy i uczciwi, czy głupi i łajdacy. Krótko mówiąc, im poziom całego lub większości społeczeństwa będzie wyższy moralnie i umysłowo, tym mądrzejsze i tym uczciwsze będą rządy, wyłonione przez tę czy ową grupę polityczną, mającą w danej chwili przewagę. Pamiętajmy, że nigdy i nigdzie nie bierze udziału w rządach ogół, a tylko pewna część dorosłych.

Zatrzymaliśmy się nieco nad znaczeniem terminu demokracja, aby zwrócić uwagę na konieczność zbadania zawsze prawdziwej treści „demokratycznej” formy ustroju. Inaczej bowiem doszlibyśmy do absurdalnego wniosku, że n. p. ustroj rosyjski lub niemiecki jest podobny... do angielskiego, bo wszystkie trzy uważają się za demokracje. A ponieważ ze słowami „demokracja” i „demokratyczny” związałyśmy zbyt pochopnie przeświadczenie o jakiejś „lepszości” czy „wyższości” tego ustroju — w stosunku do innych form rządzenia — znaleźliśmy się... z demokracją rosyjskiego czy niemieckiego stempla — w związku bez wyjścia.

O stopniu demokratyczności danego kraju świadczy najlepiej odsetek biorących udział w rządach i pełnoprawnych politycznie obywateli. Otóż Polska już w XVI wieku miała kilkanaście razy liczniejszy odsetek wolnych obywateli niż n. p. Prusy i Rosja, a 3 do 4-krotnie większy niż nawet Francja i Anglia. Można śmiało zarzykować twierdzenie, że n. p. w dzisiejszej Rosji procent pełnoprawnych obywateli, do których należy przede wszystkim biurokracja komunistyczna, również nie wynosi wiele więcej niż 1 procent całego narodu, tak jak w XVI wieku za cara Iwana Groźnego. Widać także z powyższych rozważań, że ustroj demokratyczny nie jest czymś gotowym lub stałym, ale że jest on stadium późniejszym rozwoju społecznego i że on sam ulega przemianom, ulega „zwężeniu” lub „rozszerzeniu”, w miarę jak koło pełnoprawnych i mających wpływ na rządy obywateli kurczy się lub rozszerza.

Wreszcie należy jeszcze pamiętać o doświadczeniach historii, o tym, że rozwój uświadomienia politycznego, podobnie jak i narodowego, i udział w rządach oraz poczucie odpowiedzialności za całość państwa, czyli tzw. „proces demokratyzacji”, posuwa się niejako od wierzchołka trójkąta w dół ku podstawie (gdybyśmy n. p. wyobrazili sobie, że trójkąt przedstawia całe społeczeństwo). Otóż najpierw tę pełnię praw politycznych posiada tylko władca i jego dwór oraz w dużej mierze i drużyna wojskowa władcy, a więc razem jest to jeszcze mała grupa osób (wierzchołek trójkąta). Dopiero z czasem — często nie bez walk — te prawa polityczne, idące w parze z udziałem w rządach, wydają się dla siebie tzw. stany uprzywilejowane, jak duchowieństwo, rycerstwo (szlachta) i miasta, a dopiero w dalszym stadium rozwoju dochodzą do praw politycznych chłopcy (podstawa trójkąta). Ową proces demokratyzacji, t. j. wciąganie w pełne życie polityczne chłopów, dokonywał się w Europie dość późno, bo dopiero od końca XVIII wieku, głównie w związku z powstaniem służby wojskowej i biegiem jeszcze przez cały wiek XIX. W Polsce jednak proces ten został przerywany gwałtownie przez rozbiory i co gorsza został on nie

tylko zahamowany przez zaborców, ale i tendencyjnie przez rządy zaborcze forsowane takimi środkami, jak służba wojskowa w armiach zaborczych, obca szkoła, administracja zaborcza i t. d.

Jakżeż więc w świetle tej krytycznej rozpatrzonej terminologii demokratycznej i na tle sytuacji końca XVII wieku oceniać należy demokracizm Kościuszczi. Nie byle jaki autorytet demokracyczny, bo sam Jefferson w liście do gen. Gatesa (21.II.1778 r.), pod którego rozkazami służył Naczelnik, wyraził się o Kościuszcze, że: „Jest on najczystszy symbolem wolności pomiędzy wszystkich, jakich znałem kiedykolwiek i takiej wolności, która się rozciąga na wszystkich, nie zaś na niektórych i na bogatych jedynie”... Trudno o piękniejsze i zarazem prawdziwsze sformułowanie istoty demokracizmu



Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie

Kościuszczi, gdyby się chciało ująć go najogólniej. Wolność bowiem była podówczas, w XVIII w., najważniejszą cechą demokracizmu. Otóż należy sobie odrazu uprzytomnić, że ta „wolność kościuszkowska” miała niejako dwa oblicza; była to bowiem przede wszystkim wolność niepodległego obywatela, a dopiero na drugim miejscu wolność wewnątrz państwa, natrz niepodległego państwa, przy czym ta „wolność wewnętrzna” (ta sfera wolna — od ingerencji władz) wcale nie była czymś w rodzaju dawnego „wolności w swoim domu”, ale była ona Tomku w swoim domu”, ale była ona ograniczona prawami nałożonymi dobroćmi i czynnymi obywateli — w interesie wspólnej, państwowej całości. Górującym był tu więc interes

całości, wspólnoty i temu naczelnemu celowi niepodległości musiała być podporządkowana forma ustroju państwowego. Dodajmy, że wśród innych ludów, szczególnie od Polski, bo niepodległych, tego zagadnienia dwu-wolności nie było. Stąd częste nieporozumienie w rozmowach Polaków z cudzoziemcami.

Mimo ukochania ideału wolności nie zaczyna Kościuszczo powstania od... rozszerzenia granic wolności ustrojowej czy społecznej, ale od organizowania siły, która by się oparła zaborcom, a to musiało prowadzić z konieczności raczej do ograniczenia sfery wolności. Toteż i manifest poławiecki, przynoszący ulgi w robociznie pańszczyźnianej i ustalający władzę opiekuńczą nad chłopem, będący wyrazem drugiego składnika demokracizmu Kościuszczi, mianowicie poczucia sprawiedliwości społecznej, nie był zapowiedzią jakiejś rewolucji społecznej. Kościuszczo po francuskich doświadczeniach wcale do tego nie dążył, on kontynuował jeno konsekwentnie program reform ustrojowych i społecznych, zapowiedziany i częściowo zrealizowany już w konstytucji 3 maja. Do takiego bowiem etapu demokracji była już opinia ówczesnego „ogółu rządzącego” przygotowana. Kościuszczo, ów wielki realista nie zamierzał wcale pchać Polski na drogę rewolucji przez przeszczepianie n. p. żywcom na grunt Rzplitej szkodliwych hasel jakobinów francuskich, aby w wytworzonym w ten sposób chaosie ułatwiać robotę wywrotową pruskim czy rosyjskim agentom. Nie! Kościuszczi demokracizm, t. j. dążenie do sprawiedliwości społecznej i miłości wolności — był podporządkowany: rozumnemu patriotyzmowi i „polskiej racji stanu.

Dlatego też i w doborze ludzi do pracy powstańczej wcale nie stosuje tak modnego dzisiaj klucza demokratycznego. Powołuje ludzi bez względu na stanową przynależność, według fachowego przygotowania lub ujawnionych zdolności, dbając o to, by to byli przede wszystkim ludzie tędrzy i uczciwi, ludzie z charakterem i prawdziwi patrioci. Wyróżnia chłopów i mieszczan, ale wyższe wymagania stawia szlachcie, bo to jest zamożniejsza i bardziej uświadomiona. Wcale jednak nie uważa, by n. p. chłopcy mieli specjalny monopol na rozum, uczciwość i patriotyzm. Rozumie, że na nabycie cnót obywatelskich jak i doświadczenia w rządzeniu, potrzeba nie tylko czasu, ale i odpowiednich warunków. Jest więc Kościuszczo daleki od uprawiania niemoralnej demagogii. Wcale nie wmawia w chłopca, że jest on „solą ziemi” czy „zbiorem cnót” przez sam fakt urodzenia się w sukmanie czy pod strzechą, — ale obiera drogę uczciwszą i mądrzejszą, oto budził w chłopie polskim szlachetne ambicje współgospodarza Rzeczypospolitej, na którego spadną z tego zaszczytnego tytułu również bardzo poważne obowiązki i rozległa odpowiedzialność. Słowem, Kościuszczo budził w chłopie polskim zapał do sumiennego przygotowania się do tej wielkiej i trudnej roli dziejowej, jaka go w przyszłości czeka. Nie podburza, jak widać z odczytu i instrukcji, chłopca przeciw szlachcie, bo uważając obydwie stany za część narodu polskiego, pragnie rozszerzenia a nie zwężenia lub skłócenia koła obywateli i czynnych obywateli. Rozumie Kościuszczo doskonale, że



Giotto: „Zdjęcie z Krzyża“ (Padwa)

wszelka wojna klasowa czy ambitnych głupców lub nawet społeczna, to byłaby woda na zdrajców na stanowiska kierowniczych naszych wrogów. Wierzę, że Rosja z dawną już podsyca w Polsce wszystkie możliwe ogniska wojny domowej i źródła naszej słabości, by opóźnić nasze uzdrowienie i wzmocnienie. Znał dobrze Naczelnik te niezliczone, jakże perfidne metody działania rosyjskich agentów, popierających w Polsce to

CHWILE MĘKI PAŃSKIEJ

UPLASTYCZNIONE PRZEZ WYBITNIEJSZYCH ARTYSTÓW WŁOSKICH

Surowa wiara pierwszych chrześcijan uważała za grzech, aby artysta w sztuce przedstawiał Ukrzyżowanie Chrystusa. W IV w. w pismach Bedy po raz pierwszy spotykamy wzmiankę o przedstawieniu Chrystusa na krzyżu, jednakże artyści ówczesni nie przedstawiali Go rozpiętym na krzyżu, ani obnażonym, lecz w bogatych szatach, stojącym pod znakiem męki.

Artyści mieli prawo tworzyć tylko w celu uplastycznienia dogmatów i dlatego w najdawniejszych przedstawieniach Ukrzyżowania malowali i rzeźbili Chrystusa nie umarłego, lecz żywego, zawsze kierując się ideą, że jest On niesmiertelny i przyjmuje dobrowolnie męczeństwo.

Zdjęcie z krzyża pojawia się późno w sztuce, później, aniżeli inne epizody Męki Pańskiej. Nie mają tego tematu ani freski katakumb, ani mozaiki chrześcijańskie, nie

uplastyczniają tej kompozycji i rzeźby wiadomo nam zaledwie o jednym sarkofagu na Lateranie, przedstawiającym Mękę Zbawiciela, jednakże piaskorzeźby omijają Zdjęcie z Krzyża i tylko dwa ptaki na ramionach krzyża wyrażają symbolicznie powstanie Chrystusa z Grobu. Z Męki Pańskiej Zdjęcie z Krzyża najbardziej zastosowało się do powściągliwości narysowej Pisma Świętego. Sam fakt, że Zdjęcie z Krzyża aż do Złożenia do Grobu składa się z całego szeregu momentów, dało impuls wielu artystom w ciągu stuleci do różnolitego ujęcia tematu. Każdy więc artysta, odbiegając mniej lub więcej od granic określonych przez Pismo Święte, inaczej sobie te chwile Męki Pańskiej wyobrażał oraz inaczej je uplastyczniał. Ponure dramaty, nastroje pełne grozy, jakie spotykamy w sztuce kościelnej ludów północy, są na ogół sprzeczne z życiem duchowym Włochów.

ich w imię jakichś utopijnych haseł międzynarodowych, choćby one były tak pojętne jak ówczesne francuskie czy amerykańskie. Jego demokratyzm był więc przede wszystkim wciąganiem najszerszych mas społeczeństwa w szeregi obrońców Ojczyzny, a dopiero w konsekwencji tej ofiary krwi, rozszerzeniem ich uprawnień politycznych. Taki sposób postępowania był również w zgodzie z tradycjami dawnej Rzeczypospolitej z jej najświetniejszych czasów, epoki Jagiellonów, był wyrazem zdrowej kultury politycznej, nawiązującej do Złotego Wieku.

Cóż dziwnego, że naród polski, ceniąc gorące polskie serce, piękny charakter i wielki rozum Kościuszki, tak go ukochał i tak wielkim obdarzał zaufaniem. Cóż dziwnego, że „kościuszkowska ideologia” wcielił — już w dobie niewoli — w obręb „katechizmu wychowania narodowego” uznając Jego ideały: Wolności, Cichości i Niepodległości za polskie „ideały narodowe”.

Cóż dziwnego także, że i my dzisiaj uważamy wielkość Kościuszki za piękny wyraz i dowód Wielkości Narodu.

Toteż nie będzie może przesadą optymistyczne twierdzenie, którym chciałbym zamknąć nieniejszy zarys, że naród, który wydaje takich bohaterów jak Kościuszko, jest narodem powołanym przez Opatrzność do wielkich przeznaczeń, do przywrócenia szacunku zasadom moralnym także i w polityce międzynarodowej.

Wierzmy mocno, że naród, który w przededniu poprzedniej wojny światowej wyłonił spośród siebie, w osobie Józefa Piłsudskiego, godnego następcę Tadeusza Kościuszki, niewątpliwie także i w obecnej straszliwej burzy dziejowej wyda z siebie równie wielkiego kontynuatora programu Naczelnika — walki o Wolność, Cichość i Niepodległość — walki aż do zupełnego zwycięstwa.

dr Stanisław Kostka

tym, przechowanym w Muzeum San Marco, artysta unika wszelkiej akcji dramatycznej. Niewiasty o delikatnych białych licach i mężczyźni o łagodnych, dobrotliwych rysach przepojonych świętością chwili, są pełni błogiego zachwytu i cichej, tłumionej żałości.

Następny moment Męki Pańskiej: „Opłakiwanie Zwłok” wyłonił się ze Zdjęcia z Krzyża i tworzy ogniwo pomiędzy „Zdjęciem z Krzyża” i „Złożeniem do Grobu”. Cimabue, lub jeden z jego uczniów, namalował w wyższym kościele św. Franciszka w Asyżu cykl obrazów od Zwiastowania aż do Złożenia do Grobu. Tu Opłakiwanie Zwłok zastąpiło Zdjęcie z Krzyża. Zmarły Zbawiciel spoczywa na łonie Matki. Jan całuje dłoń Mistrza, podczas gdy Magdalena stopę swojego Pana do ust przybliża.

Mury kaplicy Scrovegni w Padwie przechowują najprzedniejsze świadectwo geniuszu zdobniczego Giotto, który w swoim fresku „Opłakiwanie Chrystusa” umiał po mistrzowsku wyrazić stany ducha swych postaci. Ten sam moment Męki Pańskiej widzimy w pinakotece watykańskiej, pędzla Giovanniego di Paolo. Jego Opłakiwanie Zwłok przepojone jest niewysłowionym wzruszeniem religijnym. Postacie nie śmieją poruszyć się, nie śmieją odchylić fałd sukni z obawy, aby nie stracić czegoś z widzenia swego. Przeżycia wewnętrzne nie tyle występują na skupionych obliczach, ile zamykają się w ruchach, gestach, w postawie, uwydatniając naiwną ekstazę ówczesnych malarzy.

Podobne ujęcie tematu widzimy na obrazie Perugina w galerii Pittich we Florencji, traktowanym przez umbryjskiego mistrza z niezrównaną głębią uczucia, bez dramatycznego podniecenia. Ciało Jezusa spoczywa na skale pokrytej prześcieradłem i zajmuje środek kompozycji. Józef z Arymatei kłęczy za Nim i podłożył swoje ręce pod plecy Zbawiciela, unosząc nieżywą postać do góry. Podtrzymuje Go Magdalena i wyprostowuje Mu głowę, a jeden z uczniów trzyma jeszcze koniec prześcieradła, w które owinięte jest ciało Jezusa. Symetrycznie rozmieszczone postacie Perugina stoją w bolesnej zadumie i są smętnie uśmiechnięte.

Pieta Michała Anioła jest najwyższym hołdem, jaki artysta mógł oddać Matce Bożej. Z rzeźby wykonanej dla francuskiego kardynała Grosleya był dumny i sam artysta, i usłyszawszy, że jego utwór przypisują innemu rzeźbiarzowi, poszedł nocą do Piety, jak opowiada Vasari, i na szacie Matki Boskiej przy blasku latarki wrył swe imię, choć nigdy nie podpisywał swych dzieł. Michał Anioł, jako dwudziestoletni młodzieniec, słyszał na placu Signorii gromkie słowa Savonaroli: „Czy myślicie, że Dziewica Maria, zanosząc się głośnym szlochem, biega po ulicach miasta, rwąc sobie włosy i sianiała się nieprzytomnie. Ja wam powiadam, że wszystko przyjmowała z wielką pokorą i łagodnością, całkowicie pograżona w tajemnicę dobroci Boga”. Ulegając wpływowi ascetycznego proroka, Michał Anioł stworzył ideał Matki Bolesnej taki, jaki sobie właśnie dominikanin wyobrażał. Spokój śmierci Syna przeniósł się na Dziewicę Matkę Bożą, promieniującą krasą młodości i tylko wyciągnięte ra-



Beato Angelico: „Złożenie do grobu“ (Muzeum św. Marka we Florencji)

mię z lekko rozwartą dłonią wskazuje, iż serce Madonny bije. W proroczym jasnowidzeniu przyszłości, dzieląc boską tajemnicę, jest spokojna i pogodna w swej wiel-

Emilia Szenwiczowa



Michał Anioł — Pieta (Bazylika św. Piotra w Rzymie)



Petras Rimša: „Wrzeciono i elementarz“

WSPÓŁCZESNA LITWINKA

Mówiąc o współczesnej kobiecie litewskiej, nie można przejść w milczeniu obok kobiety pionierki w czasach, gdy Litwinom pod zaborem rosyjskim zabroniono czytać i pisać po litewsku. Żeby nie drukować litewskich książek cyrylicą, drukowano je łacińskimi cziłonkami w Prusach Wschodnich. Wtedy Litwinka, narażając życie tak samo jak mężczyźni, przemyciała litewskie książki przez granicę, by je potem po kryjomu rozpowszechnić i umożliwić czytanie innym. Za przemycanie książek rząd rosyjski karał srożej niż za zwykłą kontrabandę. Pierwszą, którą za to zesłano na Sybir, była kobieta — Laneviciute.

Zakaz druku trwał od roku 1864 do 1904. Jednak nie było domu, w którym by zabrakło książki litewskiej. Trzeba było wielkiej czujności, by ją umiejętnie ukryć i żeby z niej uczyć swe dzieci. Najczęściej obowiązek ten spadał na kobiety.

W walce o swój język rola Litwinki spod sromianej strzechy jest ogromna. Stała się ona symbolem szkolnictwa litewskiego w tych smutnych czasach zaborczych. Nie ulękała się rosyjskich żandarmów i w długie zimowe wieczory, siedząc przy wrzecionie, zwoływała swe dzieci i palcem, zgrabiłym od ciężkich robót, pokazywała im litewskie litery, uczyła pacierza po litewsku, wpajając dzieciom miłość do mowy ojczystej i do książki; uczyła przywiązania do swego

kraju, które stało się tak mocne, że żadna siła nie mogła już tego zniszczyć.

Matkę u wrzeciona, pochyloną wraz z dzieckiem nad litewskim elementarzem, uwiecznił znany litewski rzeźbiarz Petras Rimša.

Ponieważ szkoły litewskie były do roku 1905 zabronione, Litwinka już nie tylko przemyciała książki i uczyła dzieci czytać, lecz sama również starała się zaczerpnąć jak najwięcej wiedzy, by następnie, idąc od chaty do chaty, zbierać dzieci i po kryjomu je uczyć. Za to również była karana, ale to jej nie odstraszało od potrzebnej, choć tak trudnej pracy.

Gdy w roku 1883 wyszła za granicę pierwsza gazeta litewska „Ausra” (Jutrzenka), w której grupa patriotów wzywała do walki i zrzucenia jarzma moskiewskiego, były między nimi też i kobiety. Brały one czynny udział w prasie, zachęcały do działania, nawołując: „Dostyć drzemać, czas już przetrzeć oczy i zabrać się do pracy!” Poza artykułami w gazetach, pisały one książki o treści wzniosłej, idealistycznej. Imiona pisarek, a raczej ich pseudonimy z tamtych czasów — Egle, Zmōna, Zemaite, Bite, Satrijos Ragana, Lazdynu Peleđa, Vaidilute — to są najpiękniejsze kwiaty w wieńcu naszej literatury. Większość z nich doczekała się szczęśliwych dni niepodległości kraju.

Na licznie obeszłym ogólnym Sejmie, który się zebrał w roku 1905 w Wilnie, powzięto uchwałę, aby prosić rząd rosyjski

o autonomię dla Litwy; po czym w roku 1907 udało się też i kobietom litewskim zebrać się w Kownie i, choć jeszcze w obecności żandarmów rosyjskich, omówić swoje sprawy. Największy nacisk położono wtedy na wykształcenie dziewcząt, bo rozumiano, że od poziomu wykształcenia kobiet zależy w wielkiej mierze poziom kulturalny całego narodu.

Po zjeździe utworzono szkołę gospodarczą dla dziewcząt i zaczęto wydawać pisma, które starały się uświadomić czytelniczki pod względem narodowym.

W czasie wojny 1914-1918 r. Litwinki zjeżdżają się w Szwecji, w Szwajcarii, w Ameryce, by się naradzić nad sposobami uzyskania niepodległości. Gdy w Rosji wybuchła rewolucja, a bolszewicy postanowili przerwać wojnę i znaczne siły niemieckie poczęły również topnieć — jasnym było, że wojna dobiega końca. Wówczas przedstawiciele całego kraju zjechali się w Wilnie, gdzie z 20 członków utworzyli Radę (Lietuvos Taryba), która 16 lutego 1918 roku ogłosiła niepodległość Litwy.

Litwinki w krótkim czasie stworzyli cały aparat państwowy, chociaż w każdej dziedzinie młodego państwa należało pracę rozpocząć od nowa. Wkrótce też osiągają to, do czego inne państwa dążyły przez długie lata.

* * *

Od samego początku życia w niepodległej Litwie, kobieta bierze udział w tworzeniu państwa. Trudno jest po krótko omówić jej znaczenie w tym państwowo-politycznym i społecznym — rozwoju. Już w walkach o niepodległość Litwinka pomaga na froncie nie tylko jako siostra szpitalna, lecz i z karabinem w ręku.

Według litewskiej konstytucji — kobieta ma równe prawa z mężczyzną, to też kobiety głosowały do Sejmu i same były wybierane jako posłanki. Pierwszy Sejm Niepodległej Litwy otworzyła wspomniana już pisarka Bite-Petkeviciute; sekretarzem Sejmu była kobieta.

Kobiety pracowały we wszystkich ministerstwach i sądach, piastując nawet wyższe urzędy. Jako nauczycielki kobiety z powodzeniem rywalizowały z mężczyznami, nieraz górując nad nimi liczbą. Wszystkie przedszkola były wyłącznie w rękach kobiet. Wykładały też jako profesorki na uniwersytecie, między innymi znana pisarka Zofia Ciurlioniene.

Gdy przypomniemy sobie, że jeszcze w drugiej połowie XIX stulecia mało dbano o wykształcenie dziewcząt i że dopiero w roku 1860 w Wilnie i w Kownie utworzono pierwsze gimnazja dla dziewcząt, to trzeba przyznać, że w dziedzinie oświaty Litwinki zrobiły ogromny postęp. Nauczanie dzieci w Litwie było obowiązujące dla wszystkich. Dziewczęta jednak, nie zadawalniając się kilkoma klasami szkoły powszechnej, kończyły gimnazja i szły na uniwersytet, gdzie był ich duży procent.

Obok pedagogiki, Litwinki chętnie studiowały medycynę, to też w Litwie sporo było lekarek: dentystyk, była przeważnie w ręku kobiet.

W prasie, jak już zazaczyliśmy, Litwin-

ki zaczęły pracować wcześniej. W czasie wojny 1914-1918 r. z powodu okupacji niemieckiej musiały przerwać wydawanie kobiecych pism. Podjęły tę pracę na nowo w wolnej ojczyźnie i ostatnio istniało wiele pism, w których prócz problemów kobiecych poruszano ogólnospołeczne i państwowe zagadnienia, zachęcając czytelniczki do brania udziału we wszystkich ważniejszych sprawach rozwoju kraju i narodu. Kobiety brały też udział w ogólnej prasie i były nawet redaktorkami pewnych partyjnych organów, jak na przykład F. Bortkeviciene — organu ludowców „Lietuvos Zinios”, lub Labanauskaitė — chrześcijańsko-demokratycznej „Laisve”. Poza tym kobiety wydawały i redagowały czasopisma dla dzieci.

W literaturze Litwinki odegrały ogromną rolę. Literatura litewska jest jeszcze bardzo młoda. Wieki XVI, XVII i XVIII — te złote wieki sztuki pięknej i literatury w innych krajach, nam dały za ledwie kilka imion pisarzy. Początek XIX stulecia nie może się jeszcze poszczycić wielką ilością dzieł literackich. Dopiero po roku 1883 literatura nagle ożywa i daje szereg imion nie tylko męskich, lecz i żeńskich. Wyżej wspomiane pisarki Zemaite, Bite, Satrijos Ragana i inne, przez swoje dzieła postawiły mocny fundament literaturze litewskiej, na którym młode sily literackie Niepodległej Litwy mogły się śmiało oprzeć. Jak Orzeszkowa czy Ródziewiczówna, starały się one obudzić patriotyzm, podnieść moralność kraju, szerzyć uczucia humanitarne, zacierać różnice społeczne. Podkreślając w swoich powieściach idee człowieczeństwa, starały się wypełnić wady i nałogi, aby w zamian wszeźbiać wzniosłe ideały.

Łącznikiem między tym pierwszym pokoleniem pisarek i młodymi siłami poetyckimi w Niepodległej Litwie była Zofia Ciurlioniene, żona największego malarza litewskiego Mikołaja Ciurlioniene, znana głównie ze swych utworów dramatycznych i komedii pełnych humoru, granych na scenach litewskich. Jej patriotyczny dramat „Ausros Sunus” (Syn Jutrzenki) był tradycyjnie wystawiany w dni uroczystości narodowych, a powieść „Sventmare” chętnie czytana.

Jedno z najbardziej zaszczytnych miejsc nie tylko wśród kobiet, ale w ogóle w literaturze Niepodległej Litwy zajęła laureatka pierwszej państwowej nagrody literackiej — Ewa Sydomonaityte — autorka obszernej powieści, eposu z życia Litwinów Małej Litwy. Z wielkim talentem maluje ona tragedię kraju, walczącego przeciw germanizacji narodu i wszelkimi siłami starającego się pozostać przy swojej litewskości.

Brone Buivydaite dała naszym najmłodszym czytelnikom wiązanek ciekawych bajek i opowieści. Lune Janusyte lekkim, ironicznym stylem kreśliła wesołe felietony i opowiadania. Poza tym Orintaitė, Pazeraitė, Mazalaitė, Salciuviene i inne zstawiły szereg powieści i nowel.

Zdawałoby się, że liryka powinna więcej pociągać kobiety, jednak w poezji Litwinki występują mniej licznie, niż w prozie. Więcej znane poetki są to — Tulauskaitė, Valciuniene, Ale Sidabraite, Prosevičiute i inne.

Mówiąc o literaturze i sztuce, nie wolno pominąć milczeniem licznych bezimennych artystek, które zajęły ważne miejsce w naszej sztuce ludowej, tworząc specyficzny styl w

tkaninach i w pieśni. Ponieważ nie tkaczy one dla handlu, tylko dla siebie lub dla miłego, wkładały w tą pracę całą swoją duszę i serce. Pas dla narzeczonego musiał być przecieź najładniejszy, a fartuszek też nie był zwyczajną częścią ubioru, lecz symbolem skromności i niewinności. Więc tkając, dziewczyna — niby wyrafinowany malarz — dobierała kolory i komponowała wzory, najczęściej z charakterystycznymi tulipanami o najróżniejszych odcieniach. Barwy nie były zbyt jaskrawe, jako że i charakter Litwinek jest poważny i głęboki.

Ręczniki, wytkane rękami dziewcząt litewskich, znane ze swych oryginalnych, geometrycznych wzorów, odgrywały nie małą rolę w ich życiu. Litwinki zawiązywały w nie nowonarodzone niemowlęta, ręcznikami spotykano swata, a następnie pana młodego, obdarowywano nimi swych przyjaciół i gości i wreszcie ręcznikiem przykrywano nieboszczyka.

Pieśni litewskie, tak zwane „dainos”, liczne i oryginalne, którymi od dawna interesowały się inne narody, również były najczęściej osnute na tle radosnych lub bolesnych przeżyć Litwinki. Warunki jej życia dawały więcej sposob-

wych, gdzie niejednokrotnie zdobywał nagrody.

W ostatnich czasach urządzano wystawy obrazów i rzeźb z udziałem wyłącznie kobiet, dowodziły szerokiego rozwoju sztuk pięknych wśród Litwinek. Malarki, rzeźbiarki, graficzki, malujące na ceramice — wystawiały swoje prace. Z rzeźbiarek najbardziej popularna była Tarabildaitė, znana też ze swych ilustracji do książek dla dzieci. Przedwcześnie zmarła Katilute wyróżnia się w grafice. Janulaitiene znana jest jako subtelna portrecistka, a Lukstsite dała dużo ciekawych kompozycji na majolice.

Dla dopełnienia obrazu talentów artystycznych Litwinek wspomnijmy więcej znane pianistki: Dvarioniene, Juodakyte, Dirvianskaite, zarazem kompozytorka, jak również Laumianskiene, która była też dyrektorką konserwatorium ludowego. Jako baletnice były znane Juozapaityte, Jovraisyte i inne, cieszące się powodzeniem i sympatią nie tylko w kraju, lecz i zagranicą. W rytmice odznaczyła się Danute Nasvylyte, która wniosła dużo świeżości i młodego zdrowego temperamentu do tańca.

Przechodząc od poezji do prozy, to jest



Strzelczynie litewskie w strojach ludowych

ności do śpiewania i do tworzenia pieśni niż mężczyźni, to też Litwinka, czy młoda czy stara, budziła się i kładła do spoczynku czy stara, budziła się i kładła do spoczynku lebbe, na weselu i nad grobem, na każdej okazji życia miała odpowiednią pieśń. Z tego powodu nazwano Litwę krajem pieśni. Do charakterystycznych zajęć Litwinki należało też pielęgnowanie swego kwiatowego ogródka, który był jej dumą i radością. Ileż w nim ukrywało się marzeń i nadziei wraz z najpiękniejszymi kwiatami. Do kościoła nie wypadało iść bez wiązanek kwiatów z własnego ogródka, ani do ołtarza bez rucianego wianka.

Posiadając te tradycyjne zamiłowania do piękna, inteligentne Litwinki w Niepodległej Litwie również chętnie poświęcały się głej Litwie również chętnie poświęcały się muzyce, śpiewom, malarstwu i tańcom. Przy organizowaniu opery — natychmiast znalazły się śpiewaczki o szerokiej skali głosów.

Kobiet artystek w dramatach i w taniec — to królestwo kobiet. W Niepodległej Litwie uczono w szkołach ludowych, a potem młodzież w narodowych strojach tańczyła je na wieczorach i majówkach. Zespół Vokietaityte był popularny nie tylko w kraju, ale i na międzynarodowych popisach tańców ludowych.



Litwinka w swoim ogródku

i osiągnęły znakomite rezultaty. Bez kapitału, zbierając grosz do grosza, otwierały one przytulki, kłobki, warsztaty i domy dziewcząt, wynajmowały majątki na kolonie letnie dla dzieci i przychodziły z pomocą w czasie powodzi lub dużych pożarów. Rozstrząsały one opiekę nad wszystkim — począwszy od niemowląt, a kończąc na starcach. Gdzie państwo nie mogło, czy nie zdążyło przyjść z pomocą — tam spieszyły kobiety, aby otrzeć łzy cierpliwym.

Kobiety dbały o moralność narodu, walczyły z pijaństwem i rozpustą, protestując przeciw tak zwanej podwójnej moralności t. j. podkreślając, że za wspólne przestępstwo jednakową odpowiedzialność powinni ponieść i kobieta i mężczyzna.

Organizacje kobiece koncentrowały się w trzech ogromnych związkach: Rada Narodowa Kobiet, Związek Opieki nad Matką i Dzieckiem, Związek Kobiet Katolickich. Każdy z tych trzech związków zawierał kilkadziesiąt organizacji i należał do odpowiedniego związku międzynarodowego. Dane, dotyczące pomocy materialnej i moralnej udzielonej potrzebującym w ciągu lat 20, są imponujące. Wszystko to było robione bezinteresownie, dla samego dobra i radości niesienia pomocy innym.

Organizacje kobiece również szerzyły oświatę i ułatwiałały samokształcenie kobietom. Był to główny cel Rady Narodowej Kobiet. Jej organizacje otwierały czytelnice, kluby, biblioteki, wydawały pisma, urzędowały odczyty i pogadanki przez radio o treści naukowej lub pedagogicznej, zwoływały kongresy. Dla podniesienia autorytetu matki i rodziny, urzędowały „Dzień Matki”, który dzięki swej popularności, ostatnio stał się świętem państwowym. Kobiety bardzo energicznie przeciwstawiały się wojnie i propagowały pokój, pamiętając dobrze wszystkie konsekwencje, jakie za sobą pociąga wojna.

Poza tym kobiety musiały wciąż stać na straży swoich praw, zagwarantowanych Konstytucją, by z tych czy

innych powodów nie zostały one przez mężczyzn uszczuplone.

Druga dziedziną, w której Litwinki rozwinęły wielką działalność to była organizacja strzelczyń (Sauli sajunga). Podczas gdy męski „Strzelec” miał na celu głównie fizyczną obronę państwa, kobiety - strzelczynie zajmowały się moralnym wychowaniem narodu przez wyróbenie prawego charakteru, wychowanie w duchu patriotycznym, oraz pielęgnowaniem pięknych tradycji narodowych. Ponieważ dobrego obywatela kraju może wychować tylko moralnie i fizycznie zdrowa matka — jednym z celów tej organizacji było podtrzymanie moralnej i zdrowej rodziny. Strzelczynie rozbudzały w sobie odwagę, ducha poświęcenia, ćwiczyły się w niesieniu pomocy rannym i ofiarom wojny czy katastrofy.

Dzięki temu kobiety posiadały hart ducha, który pomógł im w czasie trzech nieludzkich okupacji, nie załamać się, lecz odważnie stawiać czoło przeciwnościom i dzielnie je znosić. Nie widzą prawie kobiet, które by dla swych osobistych korzyści czy z oportunizmu sprzeniewierzały się swoim politycznym czy moralnym ideałom. Wraz z mężczyznami są one więzione, katowane, wywołone i skazywane na śmierć. Gdy mąż jest więziony, czy deportowany — matka utrzymuje swą pracą całą rodzinę, nie poddając się rozpacz, pogodnie niesie swój krzyż i nie traci nadziei na lepszą przyszłość.

O jednej z nich pisze w swojej książce: „Jak nas rostrzelali!” pułkownik Pietruitis, który był uwięziony i tylko cudem pozostał przy życiu. Opowiada on, że w czerwcu 1941 r., w czasie wycofywania się z Kowna bolszewików, więzienia przez pewien czas zostały bez dozorców i w kompletnych ciemnościach. Któryś z więźniów zawałał, że więzienie jest podminowane i lada chwila wyłec w powietrze. Wśród więźniów powstała panika. W pojedynczej celi siedziała zamknięta i skazana na śmierć za to tylko, że była Litwinka (jak

to się działo w większości wypadków) — Wanda Prackoniene. Mąż jej również znajdował się w tym samym więzieniu. Byli oni razem aresztowani. W domu, pod opieką została mały synek, o którego losie nie wiedziała. Czyż można wyobrazić sobie większą tragedię matki? Zępnając się ze wszystkim co kochała i poświęcając swe młode życie, przygotowywała się na śmierć, modląc się. W tej strasnej ciemności usłyszała krzyk więźniów. Nie tracąc równowagi, zawołała przez zakratowane okno: „Nie wpadajmy w rozpacz! Oddajmy się w ręce Opatrzności Bożkiej”. Jak kojący balsam spadł na zboliałe dusze więźniów ten głos niby z nieba. Zapłonęła grobowa cisza. Dźwięczny, lecz stanowczy głos kobiety zmusił przestro dwa tysiące wystraszonych więźniów do skupienia się. Kobieta, która była skazana na śmierć, swoim hartem i pogodą uspokoiła mężczyzn.

Były i inne śmiałe kobiety, które musiały zademonstrować swoje przywiązanie do kraju i do religii. Zapełniały one, wraz z mężczyznami kościoły, pomimo, iż wiedziały, że przy drzwiach oczekują enkawedziści. Gdy ze szkół zostało wyrzucone nauczanie religii, dziewczynki, tak samo jak chłopcy, odmawiały głośno pacierz w klasie, choć groziła im za to kara.

Gdy wreszcie nadeszła sposobność powstania przeciw najeźdźcy, w walce zbrojnej czy w sabotażu — brały udział również i kobiety.

Dziś w tym niesamowitym chaosie życia, przy kompletnym zatraceniu pojęć prawdy i sprawiedliwości, nie możemy głośno mówić o walczącej Litwinie. Lecz da Bóg, że wkrótce nadejdzie chwila, gdy będziemy mogli bez obawy głosić jej bohaterские czyny i schylić głowę przed jej wielkimi bolesnymi przeżyciami.

W. M.

Artykuł ten, pióra jednej ze znakomych przedstawicielek współczesnych Litwinek, napisany dla „Ochotniczki”, miał się ukazać w poprzednim numerze w związku z Świętem Niepodległości Litwy (16 lutego). Z powodu spóźnienia (numer „Ochotniczki” był już w druku), musiałem odłożyć artykuł do numeru marcowego. Pięknie opracowany i interesujący artykuł zapozna czytelników z walką i pracą naszych sióstr Litwinek.

Odpowiedzi redakcji

Siostra W. W. — Wiersz „Boże Narodzenie w Forzano” świadczy o Pani możliwościach poetyckich. Przysłany za późno, jest już nieaktualny. Prosimy o inne wiersze.

Kan. Terech St. — Zakładamy, że opowieść „Przybrane dzieci” dotarła do nas dopiero w końcu stycznia i tym samym nie mogła być umieszczona. Prosimy o inną prozę. Przypuszczamy, że w poprzednim numerze nie było odpowiedzi, ale stało się to z braku miejsca.

Strz. Stanisław Nyka. — Opowiadania Pana, choć poprawne i wzruszające treści, nie nadają się jeszcze do druku.

KSIĄŻKA, KTÓRA DEMASKUJE

W miarę błyskawicznego rozwoju wydarzeń politycznych ostatnich dwóch lat wojny, narasta z każdym dniem i coraz wyraźniej zarysowuje się front walki w obronie cywilizacji europejskich przeciwko naporowi bolszewizmu. Widzimy jak front ten próbuje krystalizować się na płaszczyźnie politycznej — po przez próby oporu politycznego podejmowane przez narody bezpośrednio zagrożone w podstawach swego istnienia. Splot konfliktów na terenie Europy Środkowej jest już najbardziej widomym znakiem formowania się tego frontu. Można być przekonany, że w miarę narastania imperialistycznych aktów bolszewizmu reakcja niszczonych narodów będzie wzrastać i krzepnąć bez względu na terror i przewagę sił przeciwnika.

Równie pilną sprawą jest organizacja frontu walki w obronie zasad i pojęć cywilizacji europejskiej. Walka na tym froncie musi mieć w pierwszym rzędzie charakter nie tylko obronny — więc uzasadniającą wartość naszych zachodnio-europejskich pojęć cywilizacyjnych. Prowadzić tę walkę należy przede wszystkim w kierunku demaskowania bolszewickich teorii, które różnymi drogami, w bardzo nieraz różnorodnych sformułowaniach, usiłują demoralizować i rozkładać naszą postawę chrześcijańską, wytworzoną latami pracy we wszystkich dziedzinach życia.

Napór bolszewicki na tym froncie operuje środkami i metodami, które mistrzostwem swoim prześcigają znacznie zdemaskowaną już propagandę hitlerowską. Naczelnym środkiem w tej walce jest teoria komunizmu ze swoją utopijną wizją sprawiedliwego świata. Ten środek jednak w obecnej wojnie okazał się dla bolszewików niedostateczny i zbyt niewygodny. Im bardziej zmuszeni byli odstąpić swoje karty i plany czysto polityczne, tym mniej skuteczną mogła się okazać broń samego komunizmu. To też od dłuższego czasu środek ten jest stosowany ciszej i ostrożniej. Podsuwa się komunizm jedynie tym ludziom, którzy znajdują się w stanie ostatecznej rozpacz, wywołanej wstrząsem i zniszczeniem wszelkich podstaw normalnego bytu przez szalejącą wojnę. Tym ludziom wsuwają bolszewicy w ręce dynamit komunistyczny, pogłębiając w nich nienawiść społeczną, organizując kadry ślepych wyznawców. Krwawe akty greckie były pierwszymi przejawami tej roboty.

Obok komunizmu zastosowali jednak bolszewicy jeszcze inną taktykę, bardziej głośną i szeroko reklamowaną. Obliczona ona jest w pierwszym rzędzie na warstwy inteligentkie. Jest to taktyka, sugerująca pozory zerwania z komunizmem i usiłująca trafić do Europy łagodnie, bez wstrząsów, w oparciu o przysławioną europejską tolerancyjność i miękkość wobec wszelkich górnolotnych haseł i frazesów. Propaganda ta będzie raz operować hasłem panslawizmu, innym razem jakiegoś nieokreślonego demokratycznego liberalizmu, które tak przyjemnie brzmi dla europejskiego ucha, wreszcie czasami będzie się wprost zakładać na wrodzoną narodową poczciwość rosyjską. Pod zasłoną dymną sugestij propagandy bolszewicka usiłuje usnąć czujność Europy, prowadząc jednocześnie systematyczną akcję nad wywróceniem naszych pojęć zasadniczych o Bogu, o narodzie, o sztuce. Walką z tego typu propagandą win-

no być przede wszystkim demaskowanie rzeczywistości sowieckiej, stosunków gospodarczych i społecznych państwa bolszewickiego, jego sztuki, literatury i moralności.

Wydana ostatnio nakładem prywatnej firmy włoskiej książka Władysława Kania p.t. „Bolszewizm i religia”, jest publikacją, która tę rolę demaskującą spełnia w sposób przekonujący na odcinku pojęć i faktycznego stanu religii w Rosji Sowieckiej. Od pewnego bowiem czasu taktyka bolszewicka za pośrednictwem szeregów fikcyj — w rodzaju rzekomego przywrócenia kościoła prawosławnego w Rosji — wmawia światu, że bolszewizm niema nic wspólnego z bezbożnictwem i tępieniem religii. Religia jest podstawowym elementem cywilizacji europejskiej i dlatego chęć zamaskowania rzeczywistego stanu rzeczy w Rosji leży specjalnie na sercu propagandzie bolszewickiej.

Książka „Bolszewizm i religia” podaje drobniaczko zebrane materiały, ukazujące nam stan rzeczywisty i prawne formy walki z religią w Z.S.R.R. Szczególną uwagę zwraca autor na wewnętrzną moralność panującą w państwie bolszewickim. W pierwszej, teoretycznej części książki specjalne zainteresowanie budzi

*) Władysław Kania: „Bolszewizm i religia”, Rzym 1945.

rozdział o bolszewizmie jako pseudo religii. Autor uchwycił tutaj istotny cel walki bolszewików z religią, którzy niszczą bezwzględnie wszelkie przejawy religijności i moralności zgodnej z zasadami cywilizacji zachodniej — narzucają nową moralność, nowy mit wyrosły z brutalnych instynktów azjatyckiego człowieka. Ten nowy mit ma zastąpić potrzebę wiary, istniejącą w każdym człowieku i jest wpajany najbardziej brutalnymi metodami totalistycznymi po przez szkołę, partię i agitację.

Druga część książki zawiera ciekawie i szeroko dobrany materiał dokumentarny. Są to wypowiedzi ludzi o tym, co widzieli i przeżyli w Rosji. Materiał ten nie ogranicza się tylko do głosów polskich i katolickich, ale również obejmuje oświadczenia Żydów i prawosławnych. Jest to bez wątpienia najciekawsza i najbardziej wartościowa część książki.

Publikacja „Bolszewizm i religia” przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla cudzoziemców. Ukazała się w języku włoskim i polskim. W stosunku do cudzoziemców, zwłaszcza druga część książki, spełni zapewne ważną rolę propagandową. Dla czytelników polskich, którzy po doświadczeniach rosyjskich są całkowicie odporni na przejawy propagandy bolszewickiej i szybko odróżniają wszystkie fałszywe tony, książka ta daje zebrane i uporządkowane argumenty w walce z propagandą bolszewicką.

Jan Olechowski

DWA MAŁŻEŃSTWA — DWA PRZEZNACZENIA



Pani Czung-Kai-Szek

Artykuł ten otrzymaliśmy od p. dra Lina, aby nasze czytelniczki poznały znakomitą Chinę panią Czung-Kai-Szek, małżonkę i współpracowniczkę marszałka Czung-Kai-Szeka. P. dr Lin napisał ten artykuł specjalnie dla „Ochotniczki”, jest bowiem przyjacielem Polski i żywo interesuje się wszystkimi zjawiskami naszego życia politycznego i kulturalnego.

Napoleon zaślubił arcyksiężniczkę austriacką Marię Ludwikę ze względów politycznych. Podobnie też Marszałek Czung-

Kai-Szek zawarł małżeństwo polityczne z panną wysokiego rodu — Sung-Mai-Ling. Ale małżeństwo Czung-Kai-Szeka było poza tym małżeństwem z miłości. Sung-Mai-Ling stała się prawdziwą towarzyszką pracy swojego męża i w odróżnieniu do austriackiej arcyksiężniczki posiada wszystkie warunki, które pozwoliły jej działać sercem i rozumem.

Analogia tych dwóch historycznych małżeństw zmienić się więc musi w przeciwstawienie ich przebiegu i ich osiągnięć dziejowych. Napoleon bowiem, zwiąawszy się małżeństwem, z objętą i apatyczną arcyksiężniczką austriacką, nie osiągnął swoich celów politycznych. Po tragicznym odrocie z Rosji, otrzymał cios w plecy — od teścia, cesarza Austrii, który zresztą zawsze odnosił się do Korsykanina nie jak do swojego zięcia, ale jak do awanturnika. Kiedy gasła gwiazda Napoleona, Maria Ludwika nie chciała z nim dzielić wygnania ani na Elbie, ani tym bardziej na wyspie Sw. Heleny. Osiedliwszy w Toskanii, dbała jedynie o to, by zachować splendor dworski, do którego uprawniała ją pochodzenie z cesarskiego rodu Habsburgów. Maria Ludwika zdradziła cesarza-więźnia i cesarza jako małżonka, innemu oddając swoje uczucia.

Możnaby więc zaryzykować powiedzenie, że drugie małżeństwo Napoleona było jego klęską polityczną, było „małym Waterloo”. Napoleon pragnął, żeby syn zrodzony z jego małżeństwa z arcyksiężniczką, będąc już zatem „krwi królewskiej”, zasiadł na tronie Francji jako dynasta. Ambicje te popchnęły Napoleona do

falszywego kroku. Człowiek, który wyszedł z rewolucji ludu, zgrzeszył bowiem przeciwko jej zasadom i cofnął wstecz jej zdobycze, nawracając do przesądów dynastycznych, arystokratycznych.

Może więc w tym łączeniu się Czang-Kai-Szeka z arystokratycznym rodem chińskim jest jakaś analogia z małżeństwem Napoleona, ale znowu dostrzeżemy łatwo rozbieżność celów. Związek Czang-Kai-Szeka z Sung-Mai-Ling to połączenie dawnych tradycji z nowoczesnymi prądami, to niejako łącznie się wschodu z zachodem. Czang-Kai-Szek jest bowiem typowym przedstawicielem Chin takich, jakie się formowały przez tysiące lat w odrębności kultury i obyczaju. Natomiast Sung-Mai-Ling należy do tych nielicznych kobiet chińskich, już zupełnie zeuropelizowanych, a ściślej mówiąc — zamerykanizowanych. Sung-Mai-Ling wychowała się w Stanach Zjednoczonych A. P. i przejęła się całkowicie kulturą Nowego Świata.

Dzięki swojemu małżeństwu, marszałek Czang-Kai-Szek poszedł drogą postępu i zaczął propagować konieczność przeobrażenia się Chin w państwo nowoczesne. Sung-Mai-Ling przyniosła szczęście nie tylko swojemu mężowi, ale i Chinom. Połączenie się rodu Sung z rodziną Czang dało marszałkowi silne podstawy do rozwinęcia jego wspaniałej działalności. Jedną z sióstr jego żony jest wdowa po Sun-Jai-Ling, zwanym Leninem chińskim. Również swagrem jego jest Sung. T. W. jeden z najbogatszych ludzi w Chinach. Był on przez długi czas ministrem skarbu, a obecnie jest ministrem spraw zagranicznych. Trzeci szwagier, doktor Kung, kilkakrotnie minister skarbu, jest obecnie premierem. W ten sposób, oparłszy się o ród Sung, uzyskał Czang-Kai-Szek w szerokim zakresie pomoc finansową i polityczną.

Małżeństwo z Sung-Mai-Ling przyniosło marszałkowi jednak jeszcze inną, może cenniejszą pomoc w jego dziele odbudowy

państwa chińskiego. Pani Czang wykazała bowiem wielki talent polityczny i duży zmysł organizacyjny. Przez dłuższy czas zajmowała stanowisko głównej sekretarki Centralnego Komitetu Lotniczego, (Ministerstwo Lotnictwa), którego kierownikiem był jej mąż. W pracy społecznej odegrała wielką rolę jako założycielka i przewodnicząca organizacji „Ruch Nowego Życia”. W ten sposób pomagała mężowi w



Marszałek Czang-Kai-Szek z żoną

wprowadzeniu reform społecznych w Chinach. Uczestniczyła we wszystkich konferencjach męża z cudzoziemcami, biorąc w nich udział jako tłumaczka i sekretarka.

Dzieliła też wszystkie burzliwe przejścia Czang-Kai-Szeka, którego kariera polityczna nie była usłana na różach. Kiedy w roku 1936 wpadł w ręce rewolucjonistów, pani Czang udeżyła się samolotem do Sianu,

aby go ratować z więzienia albo umrzeć wraz z nim. Była mu więc wierną towarzyszką w doli i niedoli.

Czang-Kai-Szek jest dziś najwybitniejszą postacią w Chinach, a obok niego pani Czang, pierwszą wśród kobiet chińskich, niekoronowaną królową Chin. Otoczona chwałą cieszy się nie tylko uznaniem męża, ale i tych, którzy słusznie widzą w niej jedyną jego zastępczynię, gdyby tego trzeba było. Pani Czang jest najinteligentniejszą kobietą w Chinach. Posiada niepospolitą urodę i wdzięk. Jest mądra i kocha swój kraj.

Wracając do analogii z Napoleonem, należy tu powiedzieć, że pani Czang jest drugą żoną marszałka. Pierwszą jego żoną była pani Mao, kobieta hołdująca dawnym zwyczajom. Czang-Kai-Szek rozwiódł się z nią, bo nic go nie łączyło z tą kobietą, która została jego żoną na mocy kontraktu zawartego między rodzicami, jak nakazuje stary obyczaj chiński. Czang-Kai-Szek podróżował po Europie i przebywał wiele lat zagranicą, nabrał więc innych pojęć o świecie i życiu. Zrozumiał, czym jest wolność uczuć osobistych i czym jest postęp w dziedzinie społecznej i ustroju państwa. Jedno i drugie ziściła dla niego Sung-Mai-Ling, która stała się triumfem jego życia.

Czang-Kai-Szek nie jest Napoleonem. Inne są jego cele, inne dążenia polityczne. Jest jednak wielkim mężem Chin, bo pchnął naród na drogę postępu i walczył o te nowe Chiny nieustępliwie. Los mu użył tego, że przez małżeństwo z kobietą wysokiego rodu i wysokich zalet jego piękne ambicje realizowały się łatwiej, a szczęście rodzinne mu sprzyjało. Dlatego też małżeństwo polityczne Czang-Kai-Szeka, choć tyle posiada podobnych założeń z małżeństwem Napoleona, do innych prowadziło przeznaczeń.

C. S. Lin

(z włoskiego przełożyła H. M.)

„MURY SĄ DOBRE“ (DOLA POLSKIEGO UCHODŹCTWA WE FRANCJI)

Kiedy w jesieni w r. 1939 zaczęto organizować Armię Polską na terenie Francji, nastrój wśród Francuzów dla naszego wojska był raczej obojętny, często nawet wrogi. Słyszało się uwagi, że Polacy są ciężarem, że wojnę Francja prowadzi dla nas, że nie zdaliśmy egzaminu w Polsce, broniąc się tak krótko. Nie rzadko też wyciągano sprawę Gdańska. My zresztą sami nie umieliśmy bronić naszej sprawy, rzucając bez zastanowienia kamieniem potępienia, mówiąc o dezorganizacji, a nawet o braku dyscypliny. Później szybki upadek Francji i bliższe poznanie jej kultury kazaly nam po sto razy powtarzać stare przysłowie: „Cudze chwalić, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”.

Maj i czerwiec roku 1940, cudowna postawa naszego wojska na froncie, ostanienie odwrotu armii francuskiej, przechodzenie w bardzo ciężkich warunkach na granicę szwajcarską — wzbudziły w Francuzach głęboki szacunek dla tych, którzy walczyli na ich terenach. Spotykając się w małych wioskach z Francuzami, którzy zetknęli się w akcji z naszymi oddziałami, a nawet z poszczególnymi żołnierzami wcielonymi do ich jednostek, słyszałam

słowa nie tylko uznania i podziwu, ale i nie ukrywanej zazdrości, że Francuzi nie dorównali polskiemu żołnierzowi.

Jednym z punktów zawieszenia broni między Niemcami a Francją było zdemobilizowanie Armii Polskiej i internowanie jej. To też już we wrześniu na terenie wolnej Francji powstały obozy pracy dla żołnierzy i specjalne miejsca zamieszkania dla oficerów byłej armii polskiej. W każdym obozie byli dowódcy Francuzi, poza tym dowódca Polak z kadrą oficerską. Ustosunkowanie się władz francuskich było bardzo przychylnie, i jeżeli sami nie pomagali w organizowaniu masowych przerzutów przez granicę hiszpańską, to w każdym razie patrzyli przez palce jak topniały szeregi internowanych.

W obozach pracy warunki życia były ciężkie. Zimne baraki, liche wyżywienie, wreszcie załamanie moralne po upadku Francji — składały się na bardzo smutny nastrój. Nie mniej już po dwóch miesiącach obozy polskie zwracały uwagę swoim estetycznym wyglądem. Ścieżki między barakami wysypane żwirem, na najokazalszym miejscu orzeł polski, precyzyjnie ułożony z kamyczków, z napisem „Bóg i

Ojczyzna”. Ludność miejscowa mówiła o Polakach ze współczuciem i wzruszeniem. Na terenie obozów zorganizowane placówki P.C.K. i Y.M.C. — i, prowadzone kantyny i świetlice, kursa dokształcające językowe i fachowe, jak samochodowe, obrabiarskie, tkackie, elektrotechniczne. Dumą obozu był chór, naprawdę na poziomie, który często na prośbę Francuzów występował w czasie uroczystości.

Jeżeli chodzi o stronę finansową, to oficerowie młodzi dostawali 900 franków miesięcznie, a oficerowie starsi 1200 franków. Jak już wspomniałam, mieli wyznaczone miejsca zamieszkania, gdzie sami organizowali kasyna i dzielili się kosztami. Oficerowie otrzymywali legitymacje (carte d'identite) z prawem poruszania się tylko w pewnych okęgach.

Ludność cywilną od pierwszej chwili otaczał opieką Polski Czerwony Krzyż. W zasadzie jednak podwaliną utrzymania rodzin cywilnych były wypłacane do samego końca przez rząd francuski 12 franków dziennie dla każdego Polaka. Z tych pieniędzy tworzone schroniska na terenie całej wolnej Francji. Schroniska te znajdowały się przeważnie w miejscowościach

kuracyjnych, gdzie łatwiej było o pomieszczenie w hotelach, które zresztą w najmniejszych miasteczkach francuskich są zarządzane z pewnym komfortem. To też warunki mieszkaniowe przedstawiały się raczej dobrze. Natomiast racja żywnościowa kartkowa była bardzo mała. Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę, że nawet i tej ilości produktów żywnościowych nie można było dostać w handlu, zrozumiemy, że przez długie miesiące rodzice szczydzili sobie, aby odrobinę oliwy, czy resztki zapasów cukru i mąki dawać dzieciom, których we wszystkich schroniskach były spore gromadki.

Staraniem Czerwonego Krzyża w każdym schronisku był polski lekarz i ksiądz. Na grupkę 10-ciorga dzieci była już nauczycielka, często przedszkolanka, aby ulżyć matkom, które, choć w zasadzie same nie prowadziły domu, sporo miały roboty. Pranie, (bez mydła) zabiera bowiem dużo czasu, stanie w ogonkach nawet za owocami, (których nawet we Francji zabrakło, bo wywożono je do Niemiec), czekanie godzinami na kolejkę w kuchni, lub przy palniku gazowym na zagotowanie mleka dla dziecka, tatanie bielizny i ubrań, których nigdy nie było za dużo, a z każdym dniem coraz bardziej przypominały wzorzyste makaty. — Każdy gdzieś na dzień walizki chował materiał, nabyty w pierwszych miesiącach wojny, ale tego nie tykano: „to będzie ubranie na drogę do Polski”. Nie mogąc przecież wrócić do Polski jak nędzarze. Święteczne ubrania porządnie odprasowane, przetarte, ale pocerowane i czyste, wkładano w każdą niedzielę, kiedy wszyscy szli na wspólne polskie nabożeństwo.

Schronisko w dniu świątecznym nabierało niemal przedwojennego charakteru. Po mszy św. wracało się gromadnie, panie w leszczkowskich kostiumach i ślicznych warszawskich bucikach, panowie w spodniach o kantach równiutko zaprasowanych. Obowiązkowe były koszula i krawat z Milanówka. Z jaką dumą mówiono: „Tyle lat, a zawsze świeże, tylko w Polsce wszystko było w tak dobrym gatunku”. W niedzielę kwitło też życie towarzyskie. Zbiierano się grupkami, zapraszano na czarną kawę z żółędzi i słodzoną sacharyną, odrobina cykorii była nadzwyczajnością, częstowano ciastkami, które w sobotę piekło się „z niczego”. Opowiadano o dawnych dobrych czasach, przejściach „zielonych” granic i walkach na różnych terenach.

Nie zawsze jednak panowała taka cudowna harmonia. Od czasu do czasu wybuchła jakaś wielka awantura, zwykle o brak pracy zarobkowej, ale i o większy kartofel, o kawałek chleba, o dzieci, które lepiej wychowane i które było winne w sprzeczce czy bójce. Kłótnie te psuły i komplikowały życie w obozach. Ale było coś, co zawsze łączyło zwaśnionych, co ułatwiało podanie ręki komuś, komu się nie kłaniało tygodniami. Tym „czymś” były wiadomości radiowe, potrzeba przedyskutowania skąpych słów komunikatów, a wreszcie listy z Polski. Listów tych nie czytało się przy innych, bo każdy chciał się nad nimi wyplakać do woli w ciszy i w samotności. Ale kiedy list był już szczerze obłany łzami, wtedy czytało się go wszystkim. Każdy szukał między liniami zatajonych myśli, aby odcyfrować codzienny byt, codzienne troski tamtych, w Kraju. Po takich listach bez ustanku rozmawiano o tym, jak jest w Kraju.

W schroniskach nie bawiono się, nie wi-

działam nikogo tańczącego. Panował ukryty żal, że inni na innych terenach mają prawo do walki, podczas gdy w wolnej Francji życie Polaków w schronisku było wegetacją. Wszyscy ciągle czekali na wywołenie do czynnego życia. Kiedy więc w czerwcu wyładowali alianci, kiedy zaczęły się walki partyzanckie, Polacy stanęli obok Francuzów. Ale po uwolnieniu Paryża, kiedy równocześnie Warszawa walczyła beznadziejnie, w schronisku nie wywieszono flagi narodowej. Na oficjalne zapytanie, odpowiedziano równie oficjalnie: „Dla nas radości nie ma, Warszawa broni się ostalkiem tchu, my jesteśmy w żałobie”.

Francuzi odnosili się z wielką rezerwą do polskiej ludności cywilnej. Oburzali się, że rząd francuski wypłaca zasiłek Polakom, że dzieci polskie dostają z pomocy narodowej (Secour National) mleko kondensowane, owoce suszone, margarynę, czasem kawałek czekolady. Mając dom własny i swoje osobiste życie, nie mogli zrozumieć, że to nie jest przywilej, że to jest upokorzenie jeżeli człowiek nie ma sam możliwości zapracowania na chleb codzienny. Zrozumieli to inteligentniejsi, a inni dopiero wtedy, gdy Niemcy tropili tak samo partyzantów francuskich jak polskich.

Polacy pracowali społecznie na wszystkich odcinkach. Więc w obozach pracy dla żołnierzy, w organizacjach Czerwonego Krzyża i Y.M.C-i oraz w organizacjach pracy podziemnej. Nazwisk ich, chociaż wiele znam, wymieniać nie będę. O wielu, z którymi się spotkałam, wiem, że nie zależało im na sławie, ale na spełnieniu obowiązku. Zresztą nie wszyscy byli znani pod swoimi nazwiskami. W ciągu ostatnich trzech miesięcy Niemcy bardzo wielu naszych wywieźli i wielu wymordowali. Był to może jedyny okres życia się Francuzów z Polakami.

Francja dzisiejsza to nie ta z przed 4-rech lat, to odrodzenie młodzieży w duchu katolicko-narodowym, to zerwanie z bidonem wina i z wygodami codziennymi. Dwie zimy spędzone w lasach, kiedy się jest szczutym, pozostawia nie zatarty ślad. Wydaje mi się, że ten ślad będzie zaczątkiem odrodzenia się wielkiego i silnego narodu, mającego we krwi poczucie wolności. Francuzi mając dużo krytycyzmu, znają swoje wady i przez cztery lata w najcięższych warunkach walczyli z nimi. Jest coś w duszy francuskiej, co tak prześlicznie ujął Henri Bordeaux w jednej ze swych ostatnich książek: „Les murs sont bons”.

Do dziś widzę ten obraz: Przy murach rozwalonej fermy stoi stary chłop francuski, autor zbliża się do niego, ze słowami, że nie można upadać na duchu, że postawi jeszcze nowe zabudowania. Chłop z dumą i z uśmiechem człowieka, który rozumie więcej, pokazał na fundament mówiąc: „Pewnie, odbudujemy wszystko MURY SA DOBRE”. Powtarzam to zdanie za nim: mury Francji są dobre, fundament ich starej kultury i ducha musi zwyciężyć małość zmaterializowania. I myślę, że nawet największy wróg Francji przyzna, że cecha trwania leży w charakterze narodu francuskiego. Tę cechę posiadamy i my Polacy. Jest więc coś wielkiego, co łączy te narody i co im nie pozwoli upaść.

Barbara N.

Nowa książka

Ostatnio ukazała się książka p.t. **Boleszewizm i religia** — W. Kania — cena za egz. 55 lirów.

150-lecie rzezi Pragi — **Mieczysław Grydzewski** — cena za egz. 10 lirów.



Łuk Tryumfalny w Paryżu



„Kubus” przed startem

KUBUSIE

Pisano wiele o tym najmniejszym i najwolniejszym typie samolotu, na który patrząc, zdumienie ogarnia, jak „taki” ma odwagę i śmiałość pokazywać się na oczy wrogowi, by godzinami latać nad jego liniami obrony, a nawet przenikać na tyły. Przecież szaleństwem się wydaje, by ta mała maszyna, bez uzbrojenia, zbudowana tak lekko, którą byle pocisk karabinowy przedziurawić może bez trudu, mogła dzisiaj oddawać jakieś poważniejsze usługi, spełniać jakieś bojowe zadanie.

Wystarczy jednak pogadać z pierwszym lincowym piechurem, któremu we znaki się dają niemieckie baterie, z kierowcą wozu amunicyjnego, który ma przeżyć szczególnie ciężko ostrzeliwany odcinek drogi, z artylerzystą, szukającym celu dla swego pocisku. Z jakim utęsknieniem wypatrzą na niebie „nie mądnej” sylwetki samolotu, z jaką miłością śledzą wzrokiem jego manewry! Potężne bombowce, jak wiatr szybkie pościgowce — coż ich one obchodzą? Przelatują wysoko, lecą gdzieś daleko, a praca ich nie odbija się tak bezpośrednio na każdej godzinie życia żołnierza.

Z „Kubusiem” jest inna sprawa. Niech tylko zawisnie w powietrzu, niech tylko znacznie powolnym swym lotem krąży nad przednimi liniami, cichną, jak makielem zasiał, nieprzyjacielskie baterie, znikają z dróg samochodów, zamiera życie po tamtej stronie. Wle Niemiec, że oto na niebie jest oko i ucho — ten jego wróg największy, że jeśli ośmieli się zdradzić, wkrótce runie na niego lawina pocisków, która, nawet chybiwszy celu od razu, z pewnością go znajdzie za chwilę, naprowadzona przez nieustraszonego lotnika.

Dlatego szary żołnierz liniowy szanuje i podziwia Lancastery i Halifaxy, Spitfajery i Mustangi. Kubusia kocha. Bo Kubus jest jego, bo Kubus walczy z nim razem ramię przy ramieniu, czuwa na niebie nad jego życiem. Dlatego żołnierz z miłością patrzy na zgrabną sylwetkę, z niepokojem śledzi jego ewolucję, lata z nim myślą. Wyróżnił go szczególnie, bo jego jednego ochrocił pieścizłotliwym imieniem. Żołnierz kocha swego „Kubusia”.

Korzystając z uprzejmości dowódcy jednej z eskadr polskich Kubusiów, por. K.

wzięłam udział w zaszczytnym charakterze „balastu” w wyprawie na linię.

Kubus jest mały, ma czarny, długi dziób, którym może swobodnie wywijać, szarobrunatne skrzydła, zielony kadłub. Po prostu jest śliczny. Gdy stoi na łące na swych cienkich nóżkach, podpierając się ogonem, robi wrażenie dystyngowane, choć w oczach obcych szczególnego zaufania nie wzbudza. Kiedyś zdarzył się podobno wypadek, że pilot — złośliwcy zapewnili jakiegoś kandydata na pasażera, że na Kubusiu się jeździ okrakiem. Uwierzył! Bo jakże wejść do środka takiego konika polnego, takiego maleństwa? I to jeszcze dwie osoby! Lecz konik polny nic sobie z opinii laików nie robi. Uśmiecha się wesoło, gdy jego władca podchodzi do niego, a położywszy rękę na karku, gładzi lekko po wierzchu. Kubus jest wtedy szczęśliwy, bo wie, że znawca ocenia go właściwie, a radość wyrzuca ze siebie piekielnym warkotem.

Ośmielona przyjaznym wyglądem maszyny, wsiałam odważnie. Lecz czuję że odwaga jakoś znika raptem gdy przywiązuję mnie pasami do siedzenia w kabine. Jakto, nie można wyskoczyć? Uśmiech na twarzy porucznika-pilota, który zgaduje me myśli, w jednej chwili przyprowadza mnie do porządku. Okazał lek, zahańb się obawą? Czyż kobieta, opanowawszy samochód wbrew wątpliwościom wszystkich, na tym polu ma ustąpić mężczyźnie? Czekać! Jeszcze i my będziemy latać nie gorzej od was, jeszcze i my was wozie będziemy.

Porucznik uśmiechał się dalej, jedynie Kubus okazał mi zrozumienie. Warczał coraz głośnie, siekąc powietrze niewidoczną śrubą. Drżenie jego kadłuba tłumilo i chłonoło leciuchne drżenie mojej osoby. Lecz tego porucznik już nie mógł dostrzec, bo wpatrzony przed siebie prowadził maszynę do startu. I oto kilka machnięć ogonem, kilka pódskoków i Kubus pruje wesoło powietrze.

Pogoda jest ładna, niebo czyste i Kubus beztrosko wyczynia jakieś zakrety nad prostokątami pól, nad czerwonymi plamami murowanych domków. To pilot „oswaja” mnie z powietrzem. Przypomina sobie, że musi odwiedzić znajomych w pobliskim miasteczku, spojrzeć na klub, w którym

wczoraj wieczorem grał w bridge, może przelecieć na dymem jakiejś dziewczyny. Spiesz się więc co siłą, nabiera wysokości i dając upust ogarniającej go radości życia, zaczyna wyprawiać jakieś harce. Oto tam na dole po wstające szosy sunie jakiś samochód. A możeby go nastraszyć, udając pościgowca? U lotnika myśl i czyn to jedno, więc lecimy na łeb i szyję prosto na niego. Lecz samochód jakoś się nie boi, nie przyspiesza ani nie zwalnia, a kierowca, o zgrozo! — przyjaźnie kiwa nam ręką. Tu już ambicja Kubusia w grę wchodzi. Zatacza koło, wzbija się kilkaset metrów i znów prosto na niego, piekielnym warkotem motora udając serię kaemu. „Jakieś piany, bez poczucia niebezpieczeństwa, które mu groziło” — pociesza się Kubus, gdy poraz drugi ujrzał, wesoło machając rękę i uśmiechniętą twarz szofera. Zawarczał głośnie dla dodania sobie fantazji i leci dalej przed siebie.

Patrząc wkoło i rozumieć nie mogę, że rzeka płynie po zboczu pagórka i nie wylewa się z brzegów, że domy, drzewa i ludzie mali jak mrówki ustawili się prostopadle do pionowej ściany, która jest powierzchnią ziemi.

Jakoś mi dziwnie, lecz strachu już nie ma. Zarażona odwagą Kubusia chcę lecieć i wyżej i prędzej, chcę przeżyć wszystkie emocje pierwszego lotu. Chcę zobaczyć niemieckie baterie, usłyszeć huk pękających wśród nich naszych pocisków. I pocieszy Kubus zgaduje me myśli. Zatacza kilka kół nad miasteczkiem i nabrawszy znów wysokości, leci prosto na północ.

Nowe myśli przebiegają błyskawicznie po mózgu. A jeśli pelotka niemiecka przyjdzie nas serią pocisków? A jak lotnik niemiecki zechce urządzić sobie małe polowanie, by się pochwalić łatwą zdobyczą? Czemu te pasy tak jakoś cisnąć zaczęły? I znów wesoły warkot Kubusia chwytają się i przytrzymuje na miejscu ma duszę, gwałtem obsuwając się w pięty. Przecież artyleria strzelać nie będzie by się nie zdradzić, a nieprzyjacielski myśliwiec rady nam nie da. Jego szybkość będzie mu przeszkodą. Gdy rzuci się na nas prawie stojących na miejscu, jednym unikiem wyprowadzimy go w pole. Trafi w próżnię i chcąc nawrócić, zatoczyć musi olbrzymie koło. A my tymczasem chyłkiem, przy ziemi, na przejał do swoich. I już mi wesoło i już przytomnie rozglądam się na wszystkie strony, by nie przegapić upragnionego widoku. Porucznik pokazuje mi ręką, krzycząc coś głośno. Rozumiem. Pod nami „ziemia niczyja”. Przed nami widzę upragnione dymki pocisków. Lecz huku nie słyszę. Wodzę niewprawnym i trochę zawiedzionym wzrokiem po ziemi, bo jakoś nie się nie dzieje. Lecimy wzdłuż linii jak się z kierunku domyślam, przelatujemy nad jakimś zrujnowanym miasteczkiem. Znów wstążka szosy a na niej długi wąż samochodów. Tak, to nasze, już jesteśmy znów nad swoimi. Wykręciwszy nieznacznie, wracamy zwolna „do domu”.

Chcąc się przekonać o mojej sprawności, wypatrzyłem miejsca, na którym mamy lądować. Naprawdę, bo wszystko jakieś do siebie podobne, wszystko stapia się w jedną całość. Lecz Kubus ma oczy sokota. Oto nagle zawarczał radośnie, wykręcił koziółka i dał nura w dół, prosto pod siebie, by wyrównawszy tuż nad ziemią, lekko opaść na znaną mi łączkę. Jesteśmy u siebie, witają nas znane, przyjazne twarze.

Jadwiga Majewska

ZIMA W GARAŻU

Na pustyni Egipskiej tak często marzyłam o zimie, o prawdziwym śniegu i mrozie. Marzenia moje ziściły się prędko, bo tak bardzo oczekiwaną zimę dała mi ziemia włoska.

Wczesnym rankiem po pokoju kręciły się ośnieżone postacie, którym półeczki mróz wyszczypał do czerwoności. Zebrałam się szybko i poszłam do placu parkowania naszych wozów. Olbrzymie platy śniegu wałyły w oczy, tamowały oddech i nieprzyjemnie tuliły się do szyi i włosów. Och! krzyknęła Irka i — nie zdążyła dokończyć — leżała jak „długa” na śniegu. Podniosłyśmy biedaczkę i trzymając się mocno, dobrnęłyśmy do wozów.

Tu pracował już cały pluton koleżanek przy swoich maszynach. Każda wyciągała olbrzymie łańcuchy i zarzucała je na koła. Praca była ciężka. W zamrażniętym, oblepionym śniegiem żelazo wałyły dziewczynyki młotami, kluczami, tym, co było pod ręką. Technik naszego plutonu, p. L., pomagał zapinać łańcuchy. Wypuszczałam jeden po drugim wozy z garażu.

Było jednak coraz gorzej. Dziewczynki kompletnie mokre od pracy i śniegu, a łańcuchy, jak na złość, za krótkie, lub siły nie starczało by je zapiąć.

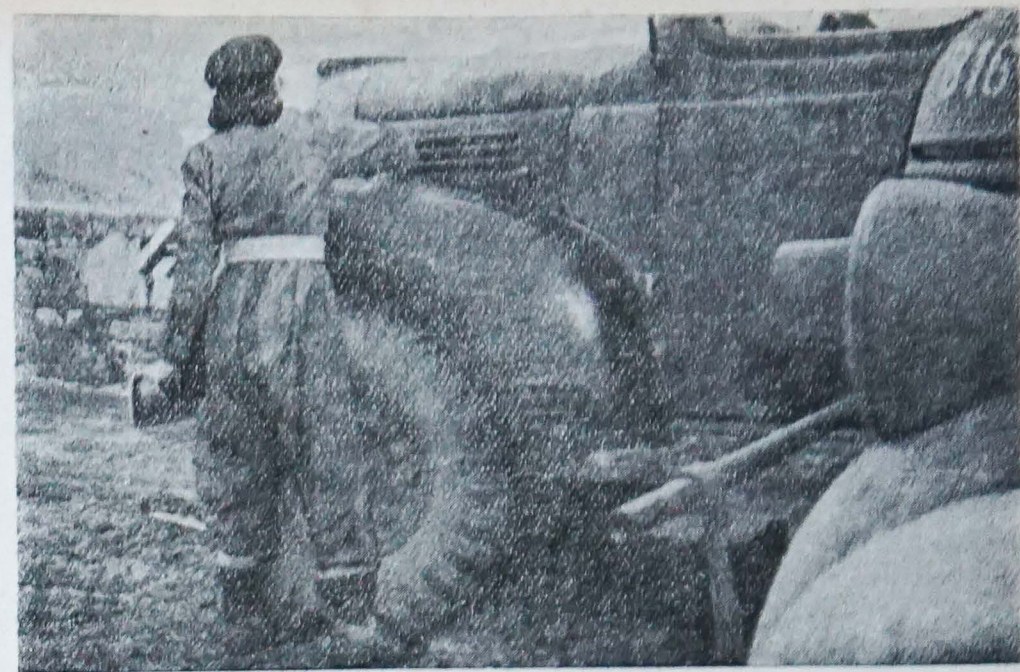
Długi sznur wozów zatrzymał się nagle przed budynkiem szkolnym. Co im się znów stało? To wozy innych plutonów nie mogły ruszyć i zjechać po stromej drodze. łańcuchy za małe, droga istny lód, co robić? Tu potrzeba pomocy ciężkiego „repu”. Biegłam, na ile pozwalała mi ślizgawica, aby zameldować oficerowi kontrolnemu, że same nie damy rady. „Służbowa niezwłocznie zawiadomij warsztat!” — brzmiała odpowiedź.

Uspokojona, zaczęłam przysłuchiwać się rozmowie telefonistki. To nasi klienci dzwonili z różnych stron. Tu plut. Zaop. tu Poczta polowa, a tu znów Szpit. Wojenny. — Kier. Rej. Bud. już dwa razy pytał, gdzie wozy. Jednym słowem — urwanie głowy. Żeby ci kochani panowie choć na jeden taki śnieżny dzień zamienili się z nami. Przypuszczam, że z takim ferworem, z jakim atakowali nasz biedny telefon, na pewno nie pomogliby zakładać łańcuchów na koła.

Wysłałam z kancelarii zła na śnieg, na wszystko. Pod górę naszej drogi szedł już ciężki „rep.” Naprawdę ciężki, bo ślizgali się niemożliwie i z trudem brnęli do wozów. Nareszcie są. Otoczyła ich gromadka dziewczynnek. „Mnie pierwszej — proszę Haneczka — bo już tyle razy dzwonili”. „A ja już zupełnie przemarzałam i mam mokre nogi” — mówiła Todzia.

Komendantka naszego plutonu zmusiła jednak dziewczynki do przebrania się. Po koleżeńsku, te które zostały w domu, oddawały swoje ubranie tym, które wyjeżdżały. „Napij się coś ciepłego, a może chleba ci dać” — troszczyła się jedna o drugą. Cała kompania podzieliła się na dwa „obozy pracy” — jedne przy wozach, drugie przy przebraniu się jadących.

Powoli wóz za wozem zjechał z drogi na dyspozycję, żegnany miłym uśmiechem i słowem. Wracałam na górę. A chociaż chłupało w butach, choć ręce odrętwiały z zimna, a woda z włosów spływała za kółkami, było mi dobrze, byłam zadowolona.



Da sobie radę bez pomocy ciężkiego „repu”

Wieczorem, kiedy zmęczone koleżanki leżały w łóżkach, powiedziałam im: „Wiecie co dziewczynki? — że wszystko naj-

trudniejsze jest przyjemne, gdy widzi się w tym prac wszystkich i zrozumienie. „Garażowa”

LISTY DO REDAKCJI

Do koleżanek z siostrzanej Komp. Transp.

14 marca 1945 r., to dzień pisany wielkimi zgłoskami w rodzinie transportowej P.S.K. — dzień rozdania praw na prowadzenie wojskowych pojazdów mechanicznych kursantkom.

Nad wyszkoleniem w Palestynie pracowali zarówno instruktorzy oficerowie, podoficerowie jak i starsze koleżanki-ochotniczki, przeszkolone wcześniej. Dziś połowa mniej więcej tych instruktorek pracuje w kompanii jako kierowczynie. Bilans pracy w dwulecie Kompanii jest bardzo duży. Na koła naszych samochodów nawinęłyśmy setki tysięcy mil obarczonych wysokim tonażem żywego i martwego ładunku.

Zacząło się od dostawy sprzętu motorowego z angielskiej składnicy „gdzieś w Egipcie” do polskiej składnicy „gdzieś w Iraku”. Przez tę trasę przeprowadziłyśmy w okresie marzec — czerwiec 1943 r. 160 samochodów, oprócz wozów wła-

nych. Następnie praca nasza streszcza się do przewożenia żołnierzy i wszelkiego rodzaju sprzętu wojskowego na szlaku wędrowni A.P.W. ku wolnej Polsce.

W ciągu trzech miesięcy pobytu na terenie włoskim wykonałyśmy 9.708 dyspozycji, przemierzając kołami 877.110 mil.

Praca nasza choć intensywna, ciężka, odpowiedzialna i często niebezpieczna na śliskich włoskich serpentynach — daje nam dużo zadowolenia jako rzetelnie spełniony obowiązek.

W drugą rocznicę pracy ślemy Koleżankom z siostrzanej Kompanii Transportowej P.S.K., pracującej w strefie przyfrontowej, najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia dalszej owocnej pracy.

Słowa naszego Dowódcy gen. Andersa wypowiedziane do szeregów ochotniczek i pierwszych kandydatek na kierowczynie w październiku 1942 r. w Iranie: „Przed wami trud — pamiętajcie, że do Polski nikt was na rękach nie poniesie — musicie tam dojść na własnych nogach” — pamiętamy dobrze i wierzymy, że nie tylko dojdziemy, ale dojdziemy z najdroższym ładunkiem wiernych Polsce serc.

Zofia Gączowska



Wobec zbliżających się Świąt Wielkanocnych życzymy koleżankom, czytelnikom i przyjaciółom naszego piśmna, abyśmy w przyszłym roku mogli wzajem sobie powiedzieć: „Wesołych Świąt”, „Wesołego Alleluja”. Dziś z głębi wierzących serc powtarzamy słowa, które pokrępiają: „Chrystus Zmartwychwstał!”.

Redakcja „Ochotniczek”



Nowe wozy - kantyny

KRONIKA

Nowe wozy - kantyny

Dar WRS-NCWC dla 2 Korpusu

Z jednego ze wschodnich portów Stanów Zjednoczonych wysłano drogą morską do Italii sześć nowych ruchomych kantyn polowych, które mają służyć żołnierzom polskim 2 Korpusu na froncie w północnej Italii. Są one darem WAR RELIEF SERVICES — NATIONAL CATHOLIC WELFARE CONFERENCE. Dyrektor polskiego wydziału tej amerykańskiej organizacji pomocy wojennej, Ks. Alojzy Wyciśło, Delegat Episkopatu Amerykańskiego, od czterech miesięcy przebywa już na terenie Italii, gdzie zyskał sobie serdeczną wdzięczność i uznanie żołnierzy A.P. i Ochotniczek P.S.K. za swoją bezinteresowną pracę i trudy, i za swoje wielkie poświęcenie w niesieniu pomocy Polakom na obczyźnie.

Kantyny te, tak długo oczekiwane, znalazły się już przed paru dniami na ziemi włoskiej. Zostały one skonstruowane w Detroit i wyposażone w Harrisburgu w naj-

nowocześniejsze udogodnienia dla pracy w terenie w warunkach przyfrontowych.

W każdej z tych kantyn, zainstalowana jest woda bieżąca w 50-cio galonowym zbiorniku, umieszczonym na dachu. Wnętrze zaopatrzone jest w piecyk naftowy, kotły na kawę i herbatę, i inne niezbędne naczynia. Ściany, boczne wozów skonstruowane są w ten sposób, że łatwo dają się otwierać z obu stron w celu umożliwienia sprawnego wydawania napojów i posiłków.

Poświęcenia tych kantyn dokonał Biskup Harrisburga, George L. Lech, który w czasie tej uroczystości, przemawiając do licznie zebranych słuchaczy, oświadczył: „Jeżeli Polska, będąca symbolem walki wszystkich mniejszych narodów ma stać się ofiarą nowego pokoju, to wspiana Karta Atlantyka jest rzeczą martwą, a nadzieja, jaką żywią ludzie dobrej woli, zostanie zawiedziona; Bóg odrodził w nas wieczne poczucie honoru i męstwa, byśmy według amerykańskiej tradycji, stali się przyjaciółmi słabszych i apostołami wolności człowieka”.

Kursy P. S. K.

Kurs unitarny. — W jednym z oddziałów zaczął się dnia 21. lutego b. r. kurs unitarny dla kandydatek P.S.K., przybyłych z Francji. Ponieważ wiele z kandydatek nie włada językiem polskim, jako urodzone i wychowane w Francji — większość są to córki górników — kurs unitarny odbywa się niejako pod znakiem przyswajania uczestnikom języka polskiego, geografii i historii polskiej. Uczestniczki kursu uczą się tych przedmiotów z dużym zapałem i robią doskonałe postępy.

Kurs podchorążówki P. S. K. — W przygotowaniu są dwa turnusy kursu podchorążówki P.S.K. przy C.W.A. Trwanie każdego obliczone jest na dwa miesiące.

Kurs aplikacyjny oficerski — dla ochotniczek w stopniach oficerskich odbędzie się w Anconie.

Kurs podoficerski — odbędzie się przy C.W.A.

Kurs maturalny. — Dnia 15 marca b. r. rozpoczął się w S. Giorgio kurs pięćmiesięczny dla 72 ochotniczek ze wszystkich oddziałów P.S.K. Kurs organizowany przez Wydział Oświaty wspólnie z Inspektoratem P.S.K. ma na celu przygotowania słuchaczek do matury licealnej według obowiązującego programu. Obsada nauczycielska — to również ochotniczki P.S.K., posiadające kwalifikacje zawodowe. Sale wykładowe i pomieszczenia dla słuchaczek, personelu nauczycielskiego i administracyjnego mieszczą się w pięknym pałacu nad morzem. Pokoje obliczone są na trzy do czterech ochotniczek.

Wzorzec Nr 3 „Gimnastyki dla ochotniczek” ukazuje się w kwietniowym numerze „Ochotniczki”

TREŚĆ NUMERU

- | | | |
|--|----------------------|--|
| 1. Rozkaz Naczelnego Wodza | | |
| 2. Nieustępliwi | | |
| 3. Do matki | Herminia Naglerowa | |
| 4. W błędnym kole | Juliusz Słowacki | |
| 5. Zmarły dwie przyjaciółki
Polski | Jarostaw Żaba | |
| 6. List o Wilnie | Jan Łukasz Pągowski | |
| 7. Grób Potockiej | Adam Mickiewicz | |
| 8. Demokracja Kościuszki | dr. Stanisław Kostka | |
| 9. Chwile męki Pańskiej | Emilia Szenwicowa | |
| 10. Współczesna Litwinka | W. M. | |
| 11. Książka, która demaskuje | Jan Olechowski | |
| 12. Dwa małżeństwa — dwa
przeznaczenia | C. S. Lin | |
| 13. „Mury są dobre” | Barbara N. | |
| 14. Kubusie | Jadwiga Majewska | |
| 15. Zima w Garażu | „Garażowa” | |
| 17. Listy do Redakcji. Odpowiedzi Redakcji | | |
| 18. Kronika | | |

WŁOCHY, 1945 r.

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu
Redaktorka Naczelną: dr Herminia Naglerowa
Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62

„Ochotniczkę” nabywać można w Referatach Kultury i Prasy 2 Korpusu, w Oddziałach P.S.K., w Kantynach polowych, oraz Świetlicach

Cena 20 lirów

TŁOCZONO w DRUKARNI POŁOWEJ